



**MAGAZYN**

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

SOBOTA,  
NIEDZIELA  
22-23. VII. 1972 R.  
Nr 173 (7588)  
ROK XXIV  
CSNA 1 ZŁ

**GAZETA**

Nakł. 230.726 egz.

**Krakowska**

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

# Święto Ludowej Ojczyzny — święto nas wszystkich

Wreczenie odznaczeń w Belwederze ♦ Koncert galowy w Warszawie ♦  
W holdzie pamięci poległych bojowników ♦ Nowe, cenne inwestycje  
dla Krakowa i województwa oddane przed terminem

WARSZAWA (PAP)

21 bm. — w przededniu Święta Odrodzenia — odbyła się w Belwederze uroczystość dekoracji 100-osobowej grupy najbardziej zasłużonych robotników, rolników, weteranów ruchu robotniczego, profesorów wyższych uczelni, nauczycieli, twórców, przedstawicieli różnych środowisk i zawodów — odznaczaniem państwowymi. 14 z nich wyróżnionych zostało najwyższym odznaczeniem państwowym PRL — Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

Na uroczystości przybyli: Edward Gierek, Henryk Jabłoński, Piotr Jaroszewicz, Stanisław Gucwa, Janusz Groszkowski, członkowie i zastępcy członków Biura Politycznego KC PZPR, sekretarze i członkowie sekretariatu KC.

Witając wszystkich obecnych na uroczystości — Henryk Jabłoński stwierdził, że jest ona manifestacją naszego stosunku do pracy ludzkiej, która stanowi główne źródło sukcesów i największe bogactwo ojczyzny.

Aktu dekoracji dokonali: E. Gierek, H. Jabłoński i P. Jaroszewicz.

Order Budowniczych Polski Ludowej otrzymali: Romuald Ceber-

towicz — emerytowany profesor, inżynier — Gdańsk; Felicia Fornalska — działaczka ruchu robotniczego, renciarka — Warszawa; Henryk Jaroszyk — nauczyciel, rencista — Koszalin; Jan Klecha — zastępca kierownika Wydziału Rolnego KC PZPR; Franciszek Łęczycki — działacz ruchu robotniczego, rencista — Warszawa; Stefan Misiaszek — przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej; Teodor Mustel — profesor nadzwyczajny, kier. katedry pedagogiki WSP w Opolu; Edmund Jan Osmańczyk — dziennikarz, publicysta — Warszawa; Władysław Postolski — ślusarz w fabryce wagonów „Pafawag” we Wrocławiu; Lech Wierusz — doktor medycyny, dyr. Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedycznego dla dzieci w Świdwinie, woj. zielonogórski; Grzegorz Wojciechowski — działacz ruchu robotniczego, rencista — Warszawa; Wiktor Żyzik — technik-butnik, zast. kier. wydziału w hucie „Pokoń” w Rudzie Śląskiej; Piotr Zaremba — profesor zwyczajny, dyr. Instytutu Urbanistyki i Planowania Przemysłowego Politechniki Szczecińskiej; Marja Zientara-Malewska — poetka — Olsztyn.

Order Sztandaru Pracy I klasy otrzymał m. in. Józef Kubica — profesor zwyczajny, dyr. Instytutu WSR w Krakowie.

W imieniu odznaczonych za wyróżnienie podziękował prof. Romuald Ceberowicz.

W czasie spotkania w salach Belwederu gratulacje odznaczonym przekazał Edward Gierek. „Chciliśmy tymi odznaczeniami wyrazić Wam, drodzy przyjaciele — powiedział i sekretarz KC — naszą serdeczną wdzięczność za to,

co w ciągu tych 28 lat uczyniliście dla ojczyzny, dla narodu. Pragnęliśmy — stwierdził następnie E. Gierek — aby za Waszym przykładem poszli wszyscy Polacy, przyspieszając rozwój naszej Ludowej Ojczyzny. Naród polski zasłużył sobie na to, by żyć jeszcze lepiej, niż żyje. Naród polski zdolni jest do tego, aby przekształcać swoje życie w taki sposób, aby stawało się ono coraz lepsze, by dawało ogółowi satysfakcję i stwarzało warunki dla granatowania naszej narodowej, socjalistycznej przyszłości.”

WARSZAWA (PAP)

W przeddzień Święta Odrodzenia w Sali Kongresowej PKiN odbył się transmitowany przez radio i TV uroczysty koncert, na który Rada Ministrów zaprosiła produkujących robotników warszawskich fabryk, reprezentantów polskiej wsi, weteranów walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, ludzi kultury, nauki i techniki.

Zebrań serdecznie powitali Edwarda Gierka, Henryka Jabłońskiego, Piotra Jaroszewicza i innych przedstawicieli najwyższych władz przybyłych na koncert.

Obecni byli szefowie i członkowie przedstawicielstw dyplomatycznych.

Przemówienie wygłosił Piotr Jaroszewicz.

Premier pozdrowił wszystkich Polaków, którzy sumiannie pracują, należycie wykonują obowiązki, troską o dobro publiczne, pomagają materialnie i duchowo.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Jak każe miłość do kraju ojczystego...

Przemówienie radiowo-telewizyjne I sekretarza KW PZPR JÓZEFA KLASY wygłoszone 21. VII. 1972 r.

MIESZKAŃCY ZIEMI KRAKOWSKIEJ!  
GOŚCIE WYPOCZYWAJĄCY W NASZYM REGIONIE!

Lipcowe święto, stanowi szczególną okazję — aby o Polsce, naszym wspólnym domu, mówić serdecznie jak każe miłość do kraju ojczystego, z dumą jaką rodzi świadomość bogatego dziedzictwa wielkich tradycji społecznych, naukowych i kulturalnych naszego narodu, z zapobiegliwą troską, jaką odczuwać musi każdy, komu droga i bliska jest socjalistyczna przyszłość naszego kraju.

To już dwudziesta ósma rocznica Odrodzenia nowej, niepodległej Polski Ludowej — znaczy wspólnie; jednoczącej wysiłki robotniczych i chłopskich rąk z efektem twórczej pracy inteligencji, Polski, która stała się domem nas wszystkich, między Tatrami i Bałtykiem, Bugiem i Odrą.

Tegoroczne Lipcowe Święto — dwudziestą ósmą rocznicę ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — obchodzimy w klimacie wypełniania postanowień VI Zjazdu Partii.

Szczególny to okres. W wielkiej społecznej rodzinie musimy każdy dzień przeżywać tak, aby mieć świadomość, że znowu przybliżyliśmy się o krok do wytkniętego celu. W wyścigu z czasem, który rozpoczynamy, ceną jest bowiem miejsce Polski wśród państw socjalistycznych w Europie, w świecie.

Kraj nasz przystąpił obecnie do realizacji programu, którego wykonanie zapewni wysoki poziom zaspokożenia materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa. Już dziś obzrymia część mieszkańców naszego kraju coraz wyraźniej odczuwać zaczyna pozytywne efekty intensywnych przemian zachodzących w praktyce naszego życia społeczno-politycznego i gospodarczego.

Znaleźliśmy się więc u progu pierwszego sukcesu: sukcesu — polegającego na przywróceniu narodowi wiary we własne siły, na obudzeniu w nim wielkich współczesnych ambicji. Dokonyjemy zwrotu z zapaństwa w przeszłość do umiejętności otwartego pa-

trzenia w perspektywę przyszłości, umacniamy dyscyplinę społeczną, powszechnie utwierdzamy fundamentalną prawdę o tym, że podstawowym warunkiem spełnienia naszych wielkich zamierzeń budowania Polski nowoczesnej — jest praca. Mózgów i rąk; rzetelna, precyzyjna, nieustrascona.

Wspólnie tworzymy warunki, w których powodzenie i sukces indywidualny stają się częścią ogólnonarodowego dobra, w których suma inicjatyw i interesów poszczególnych obywateli utożsamia się z potrzebami kraju.

Aby w perspektywie najbliższych lat zbudować drugą Polskę, Polskę jasnych, wygodnych mieszkań, szerokich autostrad, nowoczesnych fatryk, aby życie stawało się weselsze a praca lżejsza, potrzebne jest zgodne współdziałanie wszystkich obywateli naszego kraju. Potrzebne jest zespolenie całego narodu wokół Partii.

W przeddzień Lipcowego Święta pragnę złożyć wszystkim mieszkańcom ziemi krakowskiej, którzy dobrą pracą dopomogli do wykonania naszych planów gospodarczych serdeczne podziękowanie.

Równocześnie pragnę złożyć Wam robotnicy i chłopi, inżynierowie i naukowcy, kobiety i młodzież, wszystkim ludziom dobrej roboty ziemi krakowskiej, a także Wam którzy odwiedziliście nasz piękny region, najlepsze życzenia sukcesów w pracy i nauce; dużo radości w życiu i wszelkiej osobistej pomyślności.

Niechaj dziś wieczorem na nadwiślańskich równinach i karpackich szczytach, w całej krakowskiej ziemi zapłoną ogniska, przy których przypomnimy o swej powinności wobec Ojczyzny, niechaj jutro, na placach i ulicach miast, miasteczek i wsi rozbrzmiewają radością i muzyką festynu, niech przy stołach jak każe staropolski obyczaj, spotykają się wszyscy, którzy są sobie bliscy.

Przeżyjmy to święto z refleksją o naszych sprawach najbliższych i z uśmiechem szczerzej zabawy, z zadowoleniem ludzi, którzy dobrze wypełniają swoje obywatelskie i rodzinne powinności.

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

## Ceremoniał czy tradycja?

Gdy popatrzyłem w kalendarz i stwierdziłem po chwili, że to co piszę, ukaza się w dniu 22 Lipca, przypadał mi się niedługo do napisania i niechcący do składania słowa.

Było w tej niechęci coś bardzo niepokojącego. Coś, można to uznać za fakt bliży i nie nie znaczący; można rzecz całą sprowadzić do odruchu dziennikarskiej samobrony przed słowami walecznym — z którym tak mało jest treści, a tak wiele zawziętości i detali fascynacji.

Oczywiście, można — tak też zrobiłem w pierwszych chwilach. Byłbym jednak nieszczerzy, gdybym takie odruchy uważał za rzecz zupełnie normalną — nad którą winniśmy przechodzić do porządku dziennego. Sprawa bowiem — jak mi się oświadcza wydaje — nie dotyczy tylko zawodowych oratorów.

Ktoś z nas nie miał podobnych — bardzo niejednoznacznych — uczuć na widok uroczystych zgromadzeń i przydziałnych stów? Ktoś z nas nie miał odczuć, że to nie jego święto? Zbyt często święta państwowe męczyły swym ceremonialnym tego stopnia, że zapomniano po prostu o święcie, a mówiono jak na bardzo roboczej naradzie.

To odwrócenie tak przecięt prostych i ludzkich pragnień poddawano w wątpliwość zarówna sensu roboczych narad (zamienianych często wadnie w okoliczności) — i sensu stów: „świętowanie”. Paradoksem nie był zresztą aż taki przypadek; jak by się mogło zdawać, sądząc tylko po grze stów.

Było — i zapewne jeszcze jest — w tym sceptycyzmie przedletnego Polaka do święta coś z przekory. Ale nie oklamujemy się — czyż my naprawdę nie lubimy wielkich stów, ideałów, deklaracji, nawet ponad naszą miarę???

Dla mnie ten pierwszy, wielki polski Lipiec 1944 roku — to właśnie historia uczyła nas i uczy, że nie tylko i b i m y się aurę niezwykłości, że ułoga i jednak niezwykłe silną atmosferę chwili, która daje nam szansę i okazję do przekraczania własnych — wydawałoby się skromnych — możliwości. My po prostu bardzo na takie chwile czekamy. Jest jednak jeden warunek. Lubimy grać dobre role — nie znośmy podpisywać ich — umów o statystowanie.

Nawet gdy dzieła tylko uroczyste i ceremonialne — nawet wtedy — a może właśnie szczególnie wtedy — jesteśmy na to wdzięczni.

I jest coś niezwykle pięknego w tym, że właśnie dziś — gdy wiele stów i deklaracji staje się faktem, gdy naszym wspólnym sprawom sossializowane własności propozycje rzeczy — lipcowe święto obchodzić jest po prostu. Tak jak się celebracji w przeszłości — że szczególnie pouca. Nikt jednak ze swojej urzędowości nie tuli rzyt — przedmiot publicznego zainteresowania o tym mówi się — to niczego — wśród najbliższych.

Wydać mi się, że jest w każdym człowieku traktującym życie na serio, coś z potrzeby namysłu i refleksji. I nikt nawet najbardziej nowoczesny nie uniknie tych chwil „słabości”. Twierdząc więcej; właśnie ci, którym myślenie o nowoczesnej robocie nie daje na co dzień spokoju i snar, właśnie ci sięgają po namysł i rozważanie przeszłości — że szczególnie pouca. Nikt jednak ze swojej urzędowości nie tuli rzyt — przedmiot publicznego zainteresowania o tym mówi się — to niczego — wśród najbliższych.

Dzisiejsze Lipcowe Święto sprzyjał będzie naszym wspólnym zwieteroniom. I o czym ja piszę? Chyba jednak przede wszystkim o świętym ceremonialnie. Ale jest w tym świętowaniu coś z cząstką wielkiej tradycji. A tradycja nie rodzi się na kamieniu czy za ścianą przydziałnym — była i jest symbolem myślenia, które ma szansę mierzyć się z historią.

### Pozdrowienia z bratniego Kijowa

KOMITET WOJEWÓDZKI  
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ  
W KRAKOWIE

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Komitet Obwodowy Komunistycznej Partii Ukrainy w Kijowie i Komitet Wykonawczy Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego serdecznie podziękują Komitetowi Wojewódzkiemu Zjednoczonej Partii Robotniczej i Wojewódzkiej Radę Narodową w Krakowie, wszystkim ludzi pracy województwa krakowskiego w dniu Święta Narodowego, 28 rocznicy Odrodzenia Polski.

W dniu uroczystego święta bratniej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej życzymy nowych, wielkich osiągnięć w budowie społeczeństwa socjalistycznego.

Niech kresną i rozwijają się braterska przyjaźń i współpraca narodu radzieckiego i polskiego!

Komitet Obwodowy Komunistycznej Partii Ukrainy w Kijowie i Komitet Wykonawczy Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego w Kijowie



Wczoraj na sygnał radiowy o godzinie 20.30 zapłonęły lipcowe ogniska w różnych punktach ziemi krakowskiej. Jedno z nich rozgorzało przed Kopcem Kościuski (na zdjęciu).  
Fot. OTTO LINK

Patrz informacja na str. 2.

Stolica. Centrum dyspozycyjne kraju. Miejsce szczególnej wagi w rządzeniu, ośrodek zazwyczaj najbardziej rzutki, gromadzący ludzką energię, zasoby sztuki, przemysłu. Miejsce umiłowane przez naród również dla tych wartości, jakich zmierzwić nie można. Proponujemy lipcową wędrówkę przez stolicę naszej Ojczyzny. Było tych stolic kilka — miasta Chełm i Lublin rozpoczęły w dziejach Polski wiodzenie ludu, wzięły się na stałe z pojęciem wielkiego, historycznego kroku naprzód...

### Pierwsze dni wolności Chełm — Lublin

Gończy, lipcowy dzień. Wody Bugu i Uherki pociemniały od upału. Tam za rzeką, o kilometr, a dwa — już Polska. Jakieś zarosła ślad pomocy, wiśń niewielka, rozciągnięta na równinie wzdłuż szosy. Wice to tu jest miejsce najwcześniejszej wolności. Wiśń, jak tysiące innych, a jednak inna, pierwsza — oswobodzona. Biegli tedy przez pola nie żelze, z gotowymi do strzału pepesami...

— Piętnastego lipca 1944 roku jednostki naszej dywizji wyruszyły z Przeboża na sforsowanie Bugu — mówił oficer WP Roman Borejsza. — Do Bugu dotarliśmy prawie bez walki. Niemcy się cofali. Dopiero nad samym Bugiem próbowali stawić opór.

— Wysłaliśmy z lasów wilgotnych, jeszcze nie wiedząc dokąd, wiśnię dojrzałą w sadach, helmy tarzały się w zbożu. Opodal zdartych zasięzków niemieckich ciągnął się okop, szedł odór trupów i „tygrys” spalony stał lufa do ziemi. Kuchnie polowe dymyły, żołnierze kapali się w stawach, staruski stali na progach chałup zdmuchniętych pociskiem. Rosjanki w błękitnych mundurach, chorągiewkami drogę pokazywały na zachód — za Bug, za Bug...

Artylerzyści byli pierwszymi, którzy stanęli po przeciwną stronę rzeki. Oto i Bug, a na nim mały mostek, cały, widocznie Niemcy nie zdążyli w pośpiechu go zniszczyć. Jeszcze chwila i jesteśmy po przeciwną stronę. Pierwsza polska wieś. Od pół ciągnie młodymi zapach macierzanek. Kobiety u urąg mają fartuchy przy oczach. Mała, pięcioletnia dziewczynka z zakłopotaną miną spo-



gląda w naszą stronę. Od czasu do czasu przez jej twarzycę przebiega gęmas, jakby dziecko wstrzymywało się od płaczu. Jedną z naszych dziewcząt bierze małą na ręce i wypytuje o krzywdę, jaka się jej stała. Maleństwo dotyka nieśmiało munduru, orzełka na czapce i ośmielone karzy się, że matka nie pozwoliła jej pobiec po kwiaty. Uspokajamy dziecko, że zostajemy tutaj cały dzień i że kwiaty weźmiemy tylko od niej. Uradowana biegnie w stronę pol.

21 lipca wkroczyliśmy do Chełma. Po 28 latach jedziemy lubelską szosą na spotkanie z historią i dniem dzisiejszym. Zaledwie 17 kilometrów od granicy. Wioski schowane w zagajach, wiśniowe sady, dojrzwające zboża. Wysoko wystrzela kopuła chełmskiego wzgórze. Przy drodze szary gmach. W tym domu — głosi napis na tablicy — od 21 lipca do dnia 30 lipca 1944 roku mieściła się siedziba Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pierwszego rządu polskiego ludu pracującego.

W tym gmachu spotkaliśmy kiedyś Stanisława Rozmano-wską — pracującą w Radzie Narodowej od lipca 1944 — świadka tamtych chwil.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)





W imię tej prawdy Polacy bili się o wolność kraju na wszystkich frontach świata ostatniej wojny, mimo świadomości, że jak pisał Wł. Broniewski: „są w ojczyźnie rachunki krzywd // obca dłoń ich też nie przekreśli // ale krwi nie odmówi nikt...” Ojczyzna była w potrzebie, więc odsunięto na plan dalszy nie wyrównane „rachunki krzywd” ofiarowując cenę najwyższą: życie.

Iza Marcisz

# «POLSKA JEST JEDNA...»

Po wyzwoleniu zjednoczył społeczeństwo cel nadrzędny — odbudowa kraju. Kiedy mieliśmy już „dach nad głową”, zaczęliśmy zabiegać, jakby tu najlepiej ten Dom urządzić; wspólny i prywatny każdego z nas.

## PROGRUDNIOWY PROGRAM PARTII I RZĄDU STWORZYŁ PLATFORMĘ DO WSPÓŁPRACY CAŁEGO NARODU.

Integracja, w której doskonale sprężają wszelkie szwarc-charaktery. Przed grudniem stosunek do inteligencji wynikał z historycznego traktowania tej grupy społecznej, tudzież z niedoceniania znaczenia kwalifikacji, wiedzy, wartości intelektualnych.

Obsesyjny wprost stosunek do inteligencji był nie tylko czynnikiem społecznej dezintegracji, ale również brzemieniem w skutkach marnostrawnego potencjału twórczego.

Ważne jest to, że zmiana pojęcia inteligent, które nie może być zarezerwowane tylko dla pracownika umysłowego, nawet wówczas, kiedy ten nie przybija wyłączenie „stemplem na listach”.

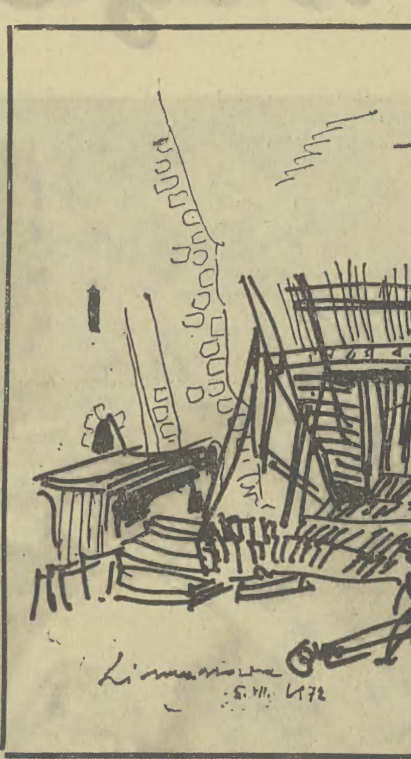
Ważne jest to, że zmiana pojęcia inteligent, które nie może być zarezerwowane tylko dla pracownika umysłowego, nawet wówczas, kiedy ten nie przybija wyłączenie „stemplem na listach”.

W „Próbie diagnozy” prof. J. Szepański pisał: „Trzeba sobie powiedzieć jasno... że wiele trudności społecznych, politycznych i ekonomicznych w naszym kraju ma swoje źródła w zachwianiu równowagi psychicznej jednostek i poważnych grup to naszym społeczeństwie. Stąd wynika nierozumienie często atmosfery intryg, konfliktów, „zagrywania” i „wykaczania” ludzi w niektórych instytucjach i organizacjach. Wielu trudności wychowawczych wśród młodzieży ma oczywiście źródła w tej sytuacji. Wiele wypadków alkoholizmu, prostytucji, bezmyślnego niszczenia urządzeń publicznych, skłótnia się grup chuligańskich można by tłumaczyć działaniem frustracji, zobocznym przekierowywaniem energii mobilizowanej niegdys dla nieosiągniętych celów”.

## REFERACJE BIURA POLITYCZNEGO NA VI ZJAZD PARTII I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK MÓWIŁ:

„...Będziemy umacniali więź inteligencji z klasą robotniczą, więź rozstrzygającą o realizacji historycznego zadania, jakim jest organiczne zespolenie osiągniętej rewolucji naukowo-technicznej z zaletami socjalistycznego systemu społeczno-gospodarczego”.

Jest to stanowisko bez przesady przelomowe dla statusu i społecznej oceny inteligencji, która w ostatnich latach miała szczególne powody do frustracji.



PLASZCZYZNA INTEGRACJI SPOŁECZNEJ JEST TAKŻE KULTURA. Objęcie zasięgiem systematycznego jej oddziaływania środowiska robotniczego i wiejskiego musi doprowadzić do zniwelowania dysproporcji w poziomie kultury poszczególnych grup społecznych.

Przyznaniem do tego niech będzie fakt, iż na organizowany m. in. w Nowym Sączu koncert muzyki poważnej przyszedł tłumnie także robotnicy, że podczas krynickiego Festiwalu Arii i Pieśni sala wypełniona była po brzegi kuracjami, wśród których pod koniec czerwca jest jeszcze dużo robotników.

Ni wszystko można oczywiście od razu zrealizować. Idzie jednak o kierunek rozwoju społecznego, który sprzyjałby integracji wszystkich grup w dążeniu do osiągnięcia coraz wyższego poziomu życia i coraz pełniejszego rozwoju osobowości człowieka.

Ważne jest to, że zmiana pojęcia inteligent, które nie może być zarezerwowane tylko dla pracownika umysłowego, nawet wówczas, kiedy ten nie przybija wyłączenie „stemplem na listach”.

Ważne jest to, że zmiana pojęcia inteligent, które nie może być zarezerwowane tylko dla pracownika umysłowego, nawet wówczas, kiedy ten nie przybija wyłączenie „stemplem na listach”.

Jeśli wytworzymy taki klimat społecznej presji przeciwko negatywowi naszego życia — to w sukcesie nie trzeba będzie wątpić.

Ulica, którą jadę, była do niedawna jednym z bocznych, niewiele znaczących traktów miasta Kęt, kończącym się... w polu. Teraz, w oddali — na tle dojrzejących zbóż — odcina się kompleks budowli, wśród których uwagę przykuwa rozległy obiekt przemysłowy. Jest nim największy w Polsce zakład produkcji tkanin wełnianych, zaś pod względem sterowania procesami wytwórczymi — pierwsza tego rodzaju fabryka w Europie.

Kęty słynęły z tkania płócien już w XV wieku. Tradycja ta nie zaginęła. Przed 104 laty powstała tu fabryka tkanin wełnianych. Fabryka po wojnie uległa rozbudowie i modernizacji, ale wreszcie osiągnęła kres swoich możliwości.

### Trwają

obecnie gorące prace przy porządkowaniu otoczenia zakładu, nad kosmetyką wnętrza, sprzątnięciem wielu pomieszczeń, myciem okien, ustawianiem sprzętów. Przy pracach tych spotykam młodzież z przyzakładowej szkoły zawodowej. Widać, że uczeń i uczniowie nie pojechało na wakacje oddając swój czas na wykonywanie prac porządkowych, aby tylko w terminie mógł ruszyć zakład, w którym będą startować jako adepci sztuki tkackiej.

ZACZYNAM ZWIEDZANIE od podstawowego wydziału produkcyjnego — tkalni. Jest to olbrzymia, widna hala, imponująca swoim ogromem a także nagromadzoną ilością maszyn. Mieszcza się w niej — informuje z-ca dyrektora d/s technicznych mgr inż. Alfred Krywul — 194 nowoczesne krosna tkackie.

Porównujemy: w starym zakładzie „czółenka” przy jednym krosnie przebiegała 90 razy na minutę, jeden pracownik obsługuje 4 maszyny, tu — maszyny tkackie pracują z szybkością 220 tuchów na minutę, jedna tkaczka wystarcza na 8 maszyn. Oznacza to kilkunastokrotny wzrost wydajności pracy w porównaniu z wynikami starej fabryki.

Udajemy się właśnie z kolei na ODDZIAŁ PRALNI I FARBIAJNI. Kęty — słucham wyjaśnień — są zakładem, w którym wykażalniczo reprezentuje najwyższy europejski poziom. Ogładam agregaty, dzięki którym produkowane tkaniny uzyskiwać będą apretury uszlachetnione — odporne na skurczliwość, zmiecie i brudzenie. W ogóle cały zakład cechuje duże nasycenie techniką. Maszyny i urządzenia pochodzą głównie z importu (Szwajcaria, NRF, Dania). Zakłady wełniane w Kętach są więc potwierdzeniem słów o unowocześnianiu polskiego przemysłu lekkiego.

Na ostatek NAJWIĘKSZA REWELACJA ZAKŁADU. Wchodzimy do niewielkiego pomieszczenia ze specjalnie wykładanymi ścianami. Znajduje się w nim komputer czwartej generacji, należący do najbardziej wydajnych tego rodzaju urządzeń w świecie. Kęty są jedynym posiadaczem maszyny cyfrowej tej klasy nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Będzie ona informować o wielkości bieżącej produkcji, asortymencie, wydajności, postojach ma-



### Minęła godzina 15-ta,

ale dla wielu budowlanów w ostatnich dniach przed przekazaniem zakładu do eksploatacji — nie jest to koniec dnia pracy. — Był to dla nas dość trudny obiekt — stwierdza pełnomocnik generalnego wykonawcy (Przedsiębiorstwo Budowlane Oświęcim) inż. Zbigniew Skibiński i kierownik budowy Adam Ławczys. — Trudności stwarzała właśnie wysoki



Przodująca tkaczka Janina Siwek. Fot. W. Medoń

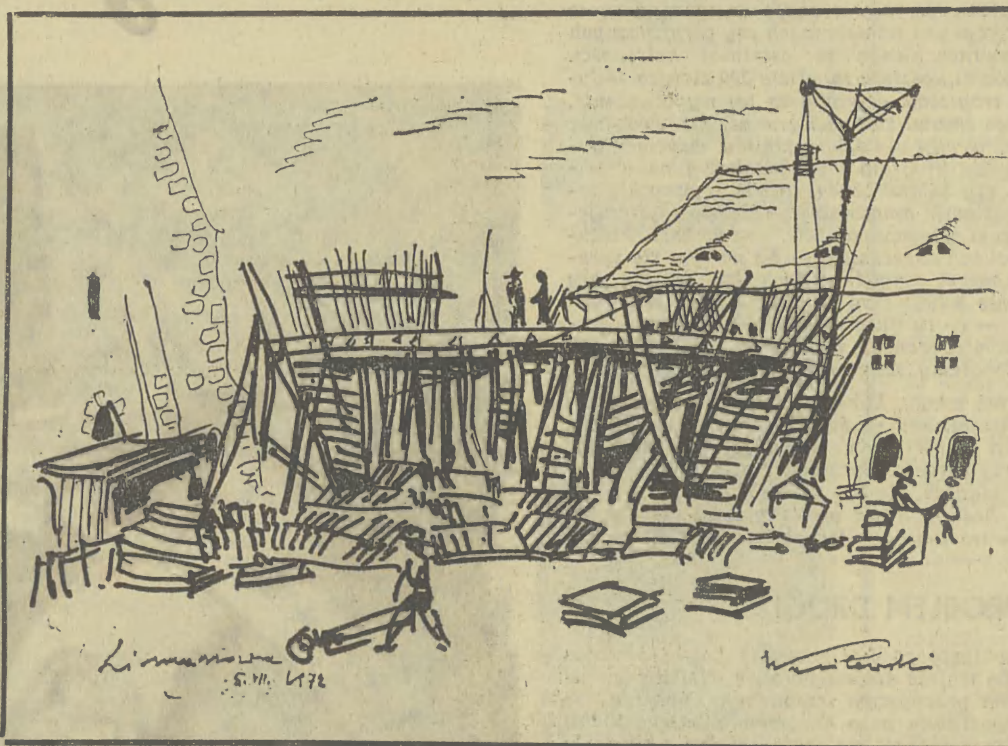
poziom techniczny zakładu, w związku z czym musimy wykonać dużą ilość przepustów, kanałów, fundamentów. Wymagała tego konieczność zainstalowania przez przedsiębiorstwa specjalistyczne niezwykle rozbudowanego systemu rur, przewodów, kabli. Zaczęliśmy pracę bez drog dojazdowych, samochodów i ludzi niestety braliśmy w bloku po kolana. Najważniejsze jednak że dotrzymaliśmy terminu w niemym stopniu pomógł nam w tym ostatnia łagodna zima. Liczyła się jednak najbardziej ostrożność ludzi, zwłaszcza brzydka murarsko-tylnarskich, cielsko-betonarskich, slusarskich i robot wykonawczych: Edwarda KIEPICA, Bolesława MITRBAJA, Stanisława FLETCIJA, Zygmunta BŁASZAKA, Zdzisława KRAMARCZYKA, Władysława ZAKA, Jana NIEDZIELI, Edmunda DUKA, Władysława KOZBIŁA. Na słowa uznania zasługują także: robotnicy, brzydagadzi, majstrówie i kadra inżynierska przedsiębiorstwa specjalistycznych, szczególnie PRZEDSIĘBIORSTWA ROBOT INSTALACYJNYCH W KRAKOWIE, i „ELEKTROMONTAŻU” Nr 3 w KATOWICACH.

### Jak sobie pościelesz...

Z porzekadła tego inwestor postanowił wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski. — Wprowadziliśmy — wyjaśnia z-ca dyr. d/s inwestycyjnych „Kontexu” inż. Wiktor Maciejczyk — nie stosowany nigdzie dotąd system pracy; jedni i ci sami ludzie montowali maszyny, uruchamiali je i z kolei przemykali we własne ręce do eksploatacji. Metoda ta zdała egzamin na piątkę. Mimo trudności z transportem zdołaliśmy przewieźć samochodem tysiące ton maszyn i urządzeń. Mimo braku ogrzewania na halach produkcyjnych — nasi monterzy, slusarze, elektrycy w czasie chłódów — nie rezygnowali z pracy. Swoją postawą zachęcali innych do przetrwania trudnych okresów na budowie.

### WYSILEK ZESPOŁOWY WSZYSTKICH SPRAWIŁ, ŻE ZAKŁADY W KĘTACH — CHŁUBA POLSKIEGO PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO — ROZPOCZĘŁY PRODUKCJĘ PRZED TERMINEM!

### Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego



Chyba nie pomylił się, jeśli zdradzę tajemnicę, że wkrótce Limanowa pobije wszystkie dotąd wybrukowane w Polsce rynki. Tam się rzeczywiście coś dzieje. Jakis wiatr halny pracy! Nie dość, że powstał dom towarowy, restauracja „Myśliwska”, szereg budynków odrestaurowanych (i to jak!) — Limanowa zabrała się do wykładania Rynku barwnym kamieniem, sytuując na dodatek w środku wododrogi z nowoczesnym, tłem komutowym. Na medal!

G oląbkowa farba pokrywa siatkę wokół zbiorników. Czarne i wesołe jak gawrony kręcą się przy niej chłopaki Ziębowe. Obok stoi ich tata i gwarzy z panem kierownikiem szkoły BOLESŁAWEM LUPĄ. Zaglądają do betonowej studzienki. Woda ze źródła tętni w niej mocno, równym i zdrowym rytmem, przelewa się do zbiornika, pieni jak gazowana.

Od patrzenia na tę jej moc, od słuchania jej tętna weselej twarze. Bo przecież słowo się rzekło i dokonano. Tak, nareszcie się dokonało. Właśnie teraz przed kilkoma dniami źródłana woda trysnęła z nowitkich kranów wsi Iwkowa-Nagórze.

Chodzę „po kominkach” i cieszę się wraz z żoną Jana Ziębę, że bez wysiłku napelnia wiadro, podczas gdy przedtem musiała brodzić po pas w śniegu, odgarniać zaspy, aby wydobyć z potoka metną wódkę i nosić po 12 wiader na jedno pełnię zwięzła. Teraz żartuje, że jej woda prawie ręce przyżyły. A gdy jej maź blegnie na łake i odkręca hydrant — patrz pan! jak dojeży ta robota — mówi obserwując z podwórza obrzydliwy kryształowy gejzer. — Nie jadłby i nie spał tylko przy tej wodzie robił...

Cieszę się, że Teresa Stachoń, matka jedynaka tragicznie zmarłego zima w wieku 21 lat, otrzymała od Komitetu Nagórze wodę za darmo. W jej ciężkim życiu pełnym chorob i wyrzeczeń, ta woda jest jedynym uśmiechem losu. Teraz, płacząc, rozpamiętuje w pustym domu swoje klęski. Syn zdążył go wprowadzić wnieść, ale nie zdążył wykończyć. A tak jak wsi poczciwsi: poczekał matka rok, dwa, syn ci rośnie na pocieche, nie będziesz musiała sama z życiem się mocować...

U Stanisława Buszaja rurociąg ułożono pod samym gankiem, ale nikt do spółki nie przystąpił i nie pomógł kopnąć rowów. We wsi mówią, że niegdza z młodymi ten dom rozdziała. Wchodzą, matka płacze chleb. Z dużej dzieli ciasto wyjmując, układa na łopacie kragtłutkie bochny, zwilża, aby były polyskliwe i pochyla się nad piecem. Nie kwapi się do rozmowy, jest bardzo zajęta. — Mnie wtyd o tę wodę przed ludźmi — mruzczy.

# NIESPOKOJNI Z IWKOWEJ

EWA OWSIANY

Irena Puto, młoda mama, już od paru dni jest z wodą za pan brat. Oczywiście pierwszy strumień z kranu zużyła na kąpiel dla synka, było to akurat w sobotę wieczór...

Słynęła Iwkowa przed wiekami źródłem świętego Urbana, wiatrakami i tradycją pustelników, słynęła też z Beli pełnej psstrągów i ze splendoru, jakiego jej przysparzał biegnący tędy szlak lechicko-węgierski. Niechęć zasłynie teraz uporem wytrwałych ludzi.

A było to tak. Kiedy przed 12 laty Bolesław Lupa studiując fizykę na SN w Krakowie, został kierownikiem szkoły w Iwkowej-Nagórze, nie spotkał po przybyciu na miejsce łatwych warunków. Przyjechał tu wraz z żoną, która akurat spodziewała się dziecka. Na wsi nie znaleźli mieszkania, wprowadzili się więc do jednej z klas. Szkoła, choć nowa, nie miała prądu (we wsi już był), brakowało studni, przez drzwi hałasowały dzieciaki. Potrzeba jest matką wynalazków, więc z potrzeby narodził się pomysł wybudowania tuż obok szkoły domu nauczyciela.

Dziś ładnie wygląda ten kierownikowy pałac, jak mówią chłopaki uganiające za piłką na szkolnym podwórzu, ale ile trzeba było cierpliwości, zanim stanął! Potem były telefony dla wsi, a kiedy kierownik poczuł, że wir, w którym tkwił do tej pory — stabilnie, postanowił dołączyć do szkoły wodę. To pewnie, że mój rozmówca należy do ludzi niespokojnych. Dokonał jakiegoś dzieła nigdy nie skłania ich do odpoczynku, lecz przeciwnie, wytwarza pustkę, którą konieczność trzeba zapełnić jakąś inną pasją.

Był rok 1968. Siasiad Jan Zięba w myśli zasady, że kto blisko zakrył to i świeczki zapala, także zamarzył o wodociągu we własnej zagrodzie. Myśli, od dawna wsi nieoba szybko ogarnęła umysł. Przecież już kiedyś mieszkańcy Iwkowej wystąpili z projektem budowy wodociągu, ale w powiecie zmroziło ich wysokim kosztem wkładów: 15-20 tysięcy. Byli biedni, niedawno skończyli spłacać elektryfikację, nie zdobyli się więc na taki wydatek.

I oto nagłe slysza: sami doprowadzimy wodę ze źródła pod Szpilówką i zrobimy to trzy razy taniej, niżby chcieli niekiedy.

Nieufność była wielka i sporo prześmiewek. Ale! — mówili, — Taniej! Zobaczą, że nie z tego się wywinie. To prawda: świadomości, iż trzeba świadczyć na rzecz społeczności tkwi w każdym człowieku, ale zawsze potrzebny jest ktoś, kto uruchomi ten zmysł ofiarności, kto go ukierunkuje i zaprawi entuzjazmem. W wypadku Iwkowej — Nagórze, stał się tym człowiekiem młody, niebieskooki pan kierownik. Zaufał mu, bo widział, że dobrze szkołę wiodą. Znal też jego upór, że walkę o równouprawnienie dla górnej części wsi. A zresztą dawał się lubić: bezpośredni, dowcipny, nie stroniący od wirt „po kominkach”. Utworzył pięćosobowy komitet Nagórze. Zaczęli zbierać składki.

Tymczasem wiodło się badanie jakości i wydajności źródła. Kiedy wreszcie werdykt tarnowskich specjalistów obwieścił światu, że źródło ani myśli wysychać i że można pobierać z niego aż 6 m sześciennych wody na godzinę nie uszczerbku dla życia biologicznego w dolinie rzeki Beli — odetchnęli z ulką. Ale zaraz potem zaczęły się tarapaty, z dokumentacją, okazało się bowiem, że w Brzesku brak specjalistów. Przepisy obwarowujące budowę nagle wylazły

z papierków jak Cerber z mroków Hadesu. Powiatowa Komisja Planowania Gospodarczego zażądała od kierownika szkoły pisma, że zagwarantuje środki na budowę. Niezliczone razy slyszał w Brzesku i w Krakowie: niech pan głowę nie zawraca, klamek nie czyść. A gdy jeszcze projektant zrzekł się roboty, bo mu nie szła... A tu ludzie przychodzą po rozliczenia: co zrobiliście z naszymi składkami? Kiedy będzie woda?

Iwkowej pomógł PZU dotacją 200 tys. zł. Przysyłając się rozmowie kierownika szkoły z inspektorem powiatowym PZU: słowo panu dawno — mówi kierownik — gdyby nie pański optymizm dawno bym się zrzekł roboty i do miasta wyjechał.

To prawda. Bolesław Lupa zamierzał wyjechać do Nowego Sącza, ale tak się jakoś złożyło, że nie mógł zostawić tej budowy. To przecież dziecko, które trzeba hołubić. Z jaką twarzą wyszedłby stąd? — mówi. To by była uczciwka. Dopukali się jeszcze w Prez. PRN dotacji 150 tys. zł. Reszta — a inwestycja była milionowa — dali ludzie w czynnie społecznym. Pomógł Kółko Rolnicze, dwu Janów Ziębow, Stanisław Grzyb, Aleksander Zięba, Konstanty Miśko z koniem za wozaka. Celestyn Zięba też kołmi kamieniem wozil i pracował przy wykopach, Aleksander Zięba skarbnił spótki zbiegał w GS o cement i armaturę, Ludwik Eysno dał swoją łakę pod budowę zbiornika... To dziwne, ale nie było opornych. Nikt nie protestował, nie było ani jednego sporu o działkę, czy rury przez pola, czy przez ogrody, czy pod ganki sły — wszystko jedno.

Kiedy pod sam koniec budowy „wysokoczyli” kłopoty z cementem, ludzie z własnej woli pożyczali prywatny. Sami też przebudowali drogę dojazdową do przyszłego ujęcia, która była dawniej zwykłą ścieżką między polami. Wysuszyli bagnisty teren, wycieli chaszczę, wykopali zbiornik i obudowali źródło.

Nie raz, nie dwa cieszyli się z grabowej różdżki, która w rękach kierownika Lupa nieomylnie wskazywała podziemny punkt źródła. Teraz na terenie zbiornika posięga koniczyne, bo od trawy ładniejsz i nie dąleże tak szybko jak ona. Pomalują siatkę na globulow. Może jeszcze zawleże wieche, i zaproszą paru gości z powiatu na uroczystość otwarcia wodociągu. W SAM RAZ NA 22 LIPCA. A kierownik? Pojeździe do tego Sącza, czy też coś nowego dla Iwkowej wymyśli?

...A TAK BYC POWINNO!

# URLOP

## «idealny»



**NIE MOŻNA Z CALA PEWNOŚCIĄ POWIEDZIEĆ, ŻE OSOBY WYPOWIADAJĄCE SIĘ W ANKIECIE SPĘDZAJĄ SWÓJ URLOP NIEWŁASCIWIE. MOŻNA BY CO NAJWIĘZJ ZAKWESTIONOWAĆ NIEKTÓRE SZCZEGÓLY.** Nie to jednak było celem rozmowy z doc. dr Wincentem Wcisło — kierownikiem Zakładu Fizjologii Eksperymentalnej w Instytucie Fizjologii AM i doc. dr Jerzym Jedlińskim — dyrektorem Instytutu Neurologii AM, który poniekąd hobbystycznie od 20 lat para się jednocześnie medycyną sportową, pełniąc również obowiązki dyrektora Wojewódzkiej Przychodni Sportowo-Lekarskiej w Krakowie. Poniższy tekst sumuje ich opinie.

**1. Gdzie zatem spędzać urlop? Na wsi, czy w mieście, w znanych kurortach, czy granicą, a może wędrując?**

Właściwie wszędzie można dobrze zorganizować urlop. Nawet w mieście, ale musi to wypływać z wewnętrznych zapotrzebowań człowieka. Jest natomiast pewne, że należy zmienić środowisko. W jakim kierunku, to sprawa otwarta. Urlop musi być jednocześnie tak zorganizowany, by nie nastąpiło zmęczenie. Szczególnie pożądane jest, by wypoczynkowi urlopowemu towarzyszył wysiłek fizyczny. Zatem znakomitą formą relaksu są np. wczasy w siódle, na kajakach, z plecakiem — ale pod jednym warunkiem, że to sprawi przyjemność.

Nie można bowiem człowieka, który nie umie pływać — wsadzić na kajak, by przez cały czas urlopu bał się i modlił o koniec. Stąd niezmiernie ważne jest, by nawyk aktywnego spędzania czasu został utrwalony w okresie szkolnym. Niemniej wszelkie plażowanie, wycieczki wsiadaniem, spanie nadmierz-

ne (poza pierwszym czy drugim dniem urlopu) jest szkodliwe, gdyż zmienia się w tryb życia. Dla ludzi pracujących fizycznie pożądana jest zmiana charakteru aktywności fizycznej — ale nie po-niechanie wysiłku fizycznego, lecz zastąpienie go innymi, przyjemnymi formami, np. gier sportowych. Pożądana jest też książka, a także wycieczka za granicę i to dla wszystkich grup społecznych, gdyż intelekt też wymaga nowych wrażeń.

**2. Kiedy brać urlop? Podczas lata czy zimy, a może wiosną lub jesienią?**

I tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Można by rzec, że nie ma złej pogody, natomiast jest złe ubranie. Burza też znakomicie relaksuje i jeśli ktoś np. przeżył ją w Tatrach, to pozostawia ona niezapomniane wrażenia. Oczywiście wypoczywać się dobrze, gdy są dobre warunki. Biorąc pod uwagę urlopowe przyzwyczajenia Polaków do wypoczywania podczas dwóch miesięcy letnich — przy przeciętnej gastronomii, usługach itp. — należałoby dążyć do nieco innego okresu urlopu. Godzinne wyczekiwanie na obiad rodzi stresy niezmiernie szkodliwe z punktu widzenia fizjologii człowieka. Nie ma zresztą żadnych powodów na to, że lato jest najkorzystniejsze. Wiadomo natomiast, że np. wysiłek fizyczny — tak pożądanym — latem jest najtrudniejszy.

Z drugiej strony jednak na lato nastawiona jest nasza ekonomika i gospodarka. Rodzice chcą jechać ze swoimi pociechami razem, a wakacje szkolne — mimo wielu postulatów — wciąż ograniczone są do lipca i sierpnia. Oczywiście lato w Polsce, to szczyt rozwoju przyrody. Dla ludzi lubiących wodę, to czynnik niebłahy. Człowiek w końcu wyszedł z wody, jego organizm składa się w 3/4 z wody (niektórych nawet w 100 procentach, jak twierdził doc. Wcisło) i dlatego lato pozostanie zapewne nadal najpopularniejsze. Niemniej nie ma złej pogody...

**3. Czy brać urlop „na raty”, czy w całości?**

Organizm człowieka wymaga dzielenia urlopu, i to nawet na więcej niż dwie raty. Niezmiernie pożądanym jest w ogóle w ciągu roku krótkie wyjazdy weekendowe. Jeśli już zatem ktoś bierze urlop w całości, to niech przynajmniej **dwukrotnie** zmieni środowisko i nie wyjeżdża stale do tej samej miejscowości. (Tłumaczy to wystarczająco punkt pierwszy.) Miesięczny wypoczynek w tym samym miejscu na ogół rodzi przy końcu zmęczenie i znużenie, a ma to być przyjemność!

**4. Czy wyjeżdżać z rodziną lub w towarzystwie kolegów (koleżanek) z pracy, czy też indywidualnie, w obce towarzystwo?**

Jest to problem bardziej psychologiczny niż medyczny. Należy zmienić środowisko, gdy człowiek czuje się w nim źle. Urlop nie zmienia wzajemnych odniesień ludzi, a nawet je potęguje. Jeśli zatem człowiek żyje np. w zakładzie pracy w układzie poniekąd konfliktowym, to wspólny urlop raczej zaostrzy konflikty — bo czasu jest więcej — niż je złagodzi. Dlatego lepiej od siebie odpaść, a jest większa szansa na wygaśnięcie konfliktów. W rodzinie podobnie. Oczywiście, gdy ktoś jest w niej gościem, lepiej by jechał wspólnie, zwłaszcza dla dzieci, bo rodzi się szansa na wzrost wpływu wychowawczego i utrwalenie rodzinnych więzi.

**5. Jaka ma być kolejność urlopowych zajęć, słowem, czemu poświęcić swój czas?**

Dobrze spędzony urlop powinien być poświęcony regeneracji tego,

**JAK SPĘDZĄC URLOP? GDZIE, I Z KIM? LATEM, CZY ZIMĄ, MOŻE WIOSNĄ LUB JESIENIĄ?** Czymu tak często, po urlopie jesteśmy zmęczeni i wracamy do pracy z ulgą? Wreszcie, co robić podczas urlopu, a czego nie robić? — to tylko niektóre z pytań, wartych odpowiedzi, choćby dla uświadomienia sobie zalec i błędów naszego dorocznego wypoczynku.

Jest dziś pełnia lata. Nawet więcej, ze statystyk wiadomo, że Święto Odrodzenia PRL jest wykorzystywane przez ogromną liczbę Polaków na wyjazdy weekendowe. Mamy więc tzw. szczyt urlopowy. Na ziemi krakowskiej zapłonął dziś Lipcowe Ogniska, przy których do późna w nocy toczy się będą rozmowy o ważnych, narodowych sprawach. Wezmą w nich udział, również ci wczasowicze i turyści z całej Polski, którzy tu właśnie zdecydowali się spędzić swój urlop. To do nich po części adresujemy ten tekst, będący PRÓBĄ ZARYSOWANIA IDEALNEGO MODELU URLOPU. Nie jest to sprawa prosta. Gdy dziennikarz począł bowiem szukać autorytetów, oczywiście naukowych, mogących się pokusić o taką próbę, okazało się, że specjalistów sensu stricto nie ma. Owszem, mamy wcale sporą literaturę naukową poświęconą sposobom spędzania czasu wolnego, ale to pojęcie kojarzy się nam przede wszystkim z wypoczynkiem sobotnio-niedzielnym i popołudniowym. Udało się jednak w końcu namówić dwóch wybitnych lekarzy do rozmowy o idealnym modelu urlopu. Materiałem doświadczałem dla ich wypowiedzi jest w pewnym sensie ankieta przeprowadzona wśród mniej i bardziej wybitnych Obywateli Krakowa i nie tylko, którzy zgodzili się wyjawiać nam swoje osobiste upodobania. Konfrontacja ankiety z opiniami lekarzy, daje wcale pouczający materiał do refleksji.

Zaprosiliśmy wreszcie szefów krakowskich biur turystycznych do swojej giełdy ofert wyjazdowych, w których przedstawiają oni swoje aktualne możliwości i propozycje. Aktualne, to znaczy pozwalające tym, którzy planów urlopowych jeszcze nie skryształizowali, na podjęcie decyzji i spędzenia urlopu jeszcze podczas lata.

I tyle uwag tytułem wstępu. W przedstawionych tekstach zajmujemy się generalnie rzecz biorąc mieszkańcami miast. Słowo „urlop” na wsi brzmi jeszcze dla wielu grup zawodowych, z cudzoziemską, a organizacja wypoczynku dla mieszkańców wsi jest w powiakkach. Wrócimy przeto do sprawy odrębnie.

**„EKSPLOZJA TURYSTYCZNA” TRWA.** Jest niewątpliwie obok oszałamiającego rozwoju cywilizacji technicznej i ruchu na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego jednym z charakterystycznych zjawisk naszego czasu. Turystyka likwiduje tradycyjne bariery i podziela, zbliża do siebie ludzi i narody. Kiedyś będzie zapewne jednym z czynników, dla których granice państw, wize i paszporty staną się zbędne. Kiedyś zdopinguje wreszcie ONZ do ustalenia, który język (obcy, nie ludzmy się) będzie wykładany we wszystkich szkołach na świecie.

Jak informuje Rocznik Statystyczny GUS (za rok 1970) liczba turystów na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat wzrosła na świecie z 25 milionów do 160, a perspektywy na najbliższe lata wskazują, iż dynamika wzrostu zostanie utrzymana. Nasz udział w turystyce światowej był dotychczas skromny. Dopiero w zeszłym roku — jak informowała niedawno „Półtyka” — przekroczyliśmy barierę miliona obywateli, którzy wyjechali za granicę. W tym roku spodziewamy się pięciokrotnego wzrostu tej cyfry. Równie dynamicznie zapowiadają się przyjazdy.

Myślę jednak, że niezależnie od wznoszącego poziomu życiowego społeczeństwa turystyka zagraniczna pozostanie u nas nadal na drugim planie. Statystyczny Polak spędza swój urlop przede wszystkim w kraju i właśnie warunkom tego wypoczynku warto poświęcić nieco uwagi. Rangę tematu podnosi zwłaszcza fakt zrównania w prawach urlopowych pracowników fizycznych z pracownikami umysłowymi, co pociąga za sobą zdwojoną konieczność stworzenia odpowiedniej organizacji turystyki i ukształtowania sensownego modelu wypoczynku.

Spróbujmy te trzy cechy rozpatrzyć teraz na tle upowszechnionego modelu urlopu i struktury organizacyjnej turystyki.

Wypoczynek aktywny oferuje na dobrą sprawę tylko PTTiE. Trochę pozostałych biur turystycznych o urlopowiczą kończy się na zabezpieczeniu mu noclegu i żywienia. Wypoczynek sprężysty sportowego, powszechnie dostępnego są w powiakkach. Wielka akcja wsi letniskowych czy turystycznych na ten aspekt bazy zwraca uwagę w ostatniej kolejności. Głupia piłka do siatkówki kosztuje zaledwie 200 złotych. Gdyby nawet brać tylko trzy złote dziennie za jej wypożyczenie, to już w ciągu jednego sezonu zwróci się w całości. Podobnie komplet badmingtona, wrotki dla dzieci, plecak, materace gumowe itp. Równocześnie program wypoczynkowy w wszelkich wczasach FWP czy zakładowych stawia wycieczki, zawody sportowe na poziomie amatorskim, różnego typu zajęcia fizyczne na dalszym miejscu, po tzw. rozrywkach kulturalnych, czyli wieczorkach tanecznych — bo na tym się sprawa kończy. W najlepszym wypadku dochodzą jeszcze gry świetlicowe i spotkanie z ludowym gawędziarzem. Cały program ustawiony jest — co tu dużo mówić — pod kątem „człowieka”, na konto nieobecnego małżonka czy małżonki. Nie jest to, jak dobrze wiemy, żaden wypoczynek.

Nie bez winy jest też szkoła, która nie tworzy przyzwyczajenia do aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu. A bez przyzwyczajenia daleko tu nie zajdziemy, gdyż ruch ma człowiekowi sprawić przyjemność. Oczywiście człowiek nie musi wszystkiego robić mądrze, ale kto powiedział, że ma robić wszystko głupio? W każdym razie oferta pod adresem urlopowicza powinna stwarzać szansę jak najkorzystniejszą dla zdrowia.

### PROBLEM DRUGI

wypoczynku indywidualnego jest znacznie bardziej złożony. Kiedy w Polsce po wojnie dokonywała się wielka rewolucja kulturalna, masom pracującym trzeba było stworzyć w ogóle możliwość wypoczynku poza obszarem dymiących hut i wielkich miast. Upowszechnił się wtedy model wczasowy określany na ogół kryptonimem FWP, który w miarę czasu doskonalił się ustępując miejsca ośrodkom wypoczynkowym zakładów pracy. Te nowe inwestycje, w myśl obowiązującego prawodawstwa — były w gruncie rzeczy jedyną formą poszerzenia naszej bazy wypoczynkowej i chwala robotniczym zalogom, za wysiłek włożony w ich urządzenie. Stają się zresztą te ośrodki często dumą fabrycznych zalog, a ich standard o-

siągnął bardzo wysoki poziom. Ich mankamentem był jednak zamknięty charakter ośrodków. Prowadził on w rezultacie do swoistych enklaw zawodowych, pozbawiał człowieka możliwości szerszych kontaktów z innymi środowiskami, a także, przejął nie najlepsze formy rozrywki od FWP.

Idea zamkniętych ośrodków zakładowych obracała się zresztą i obraca do dzisiaj przeciw samym inwestorom. Miałem niedawno okazję rozmawiania z prezesem rady zakładowej jednego z większych krakowskich zakładów pracy. Pytałem, ile miejsc mają zakłady dla dzieci na kolonie. Odpowiedź brzmiała: około 600. A dzieci w wieku szkolnym? — Około tysiąca. Nie ma przeto kłopotów, bo część dzieci i tak wyjeżdża z rodzicami — konkludował. Ależ są! — zaprzeczył prezes. — Zgłosiło się zaledwie 180 dzieci. Czemu?

Okazało się, że zakłady dzierżawią od dziesięciu lat w tej samej miejscowości budynek i winowstawały wien sporo. Zalogę jest jednocześnie ustalona i wszystkie dzieci były już w tej miejscowości parę razy. Nie chcą po prostu więcej jechać. Nie bardzo wiadomo, co dalej zrobić. Zakład szuka partnerów do wymiany dzieci, ktoś tam wyrzuca się z pracy na dzień — dwa i próbuje coś załatwić. Czasem się uda — czasem nie. W każdym razie wszystkie miejsca i tak są niewykorzystane. Ten przykład jest charakterystyczny. To jedna z konsekwencji istniejącego modelu zagospodarowania turystycznego. Dalsze, to sztuczne magazynowanie bazy. Sam pamiętam w Bieszczadach nad jeziorem Myszowskim: z jednej strony plotu publiczna wypożyczalnia kajaków. Tok. By się doczekać, trzeba zamówić sobie kajak na sześć godzin naprzód; z drugiej strony plotu gdzieś dwadzieścia wolnych kajaków, pusto, bo energetycy nie mieli akurat ochoty pływać. Wreszcie trzecia przyczyna, to sztuczne bariery formalne,

których u nas nie brakuje. Np. rada zakładowa przedsiębiorstwa, jeśli chce udostępnić wolne miejsca w swoim ośrodku innym zakładom, to musi dochodzić odpowiadająco na konto Związku. A koszty zużycia sprzętu, obsługi itp. obciążają jej budżet. Krakowski WOSTiW rok temu zwrócił się do wszystkich ośrodków zakładowych województwa o udostępnienie mu do wolnej sprzedaży nie wykorzystanych miejsc. Odpowiedział tylko jeden zakład i to odmownie. Nic dziwnego.

### DO NEGATYWNYCH KONSEKWENCJI

tego typu struktury wczasowej zaliczyć też trzeba ograniczenie możliwości wyboru miejscowości pracowników danego zakładu pracy. Gdy ośrodek nie nad morzem, to już na jeziora, ani w góry bracie nie pojedziesz. Chyba że na własny koszt.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość radom zakładowym wielu zakładów pracy. Z jednej strony próbują one mniej lub bardziej udolnie wymienić swoje wolne miejsca z ośrodkami innych zakładów pracy, a z drugiej — coraz częściej korzystają z usług biur turystycznych, pokrywając urlopowiczom część kosztów związanych z usługami biur.

Pojęcie turystyki indywidualnej wymaga jednak jeszcze kilku kroków naprzód. Ani jedno biuro nie chciało się podjąć — w trakcie rozmów, które dziennikarz przeprowadził — przyjęcia zamówienia na wypoczynek czynny, polegający na wędrowaniu np. wybrzeżem Bałtyku. Czyli zamówienia, by 2 sierpnia załatwić nocleg w Svinoujściu, 3-go w Międzyzdrojach, 4-go w Kamieniu Pomorskim i biletu na statek do Ko-

Stefan Ciepły

# Turystyka-tak



### ZACZNIIMY

od tej drugiej sprawy. Jeśli wierzyć opiniom lekarzy — bo jeśli nie im, to komu? — człowiek w okresie urlopu regeneruje swoje siły, co oznacza m. in., że właściwie spędzony urlop decyduje o jego społecznej i zawodowej aktywności podczas pozostałych jedenastu miesięcy. Struktura organizmu człowieka jako jednostki psychofizycznej wymaga zarówno odpowiedniego odżywiania jak i nowych wrażeń intelektualnych. Zdaniem lekarzy potrzebny nam jest wypoczynek aktywny, indywidualny, i odbywany na raty. Nie ma jednocześnie żadnych wiążących opinii, które nakazywałyby spędzanie urlopu wyłącznie podczas lata.

### Ankieta

1. Gdzie najchętniej spędzam urlop? (na wsi, w mieście, w znanych ośrodkach wczasowych czy granicą, wędrując)
2. Najlepiej wypoczywam podczas lata, zimy, a może... wiosną lub jesienią?
3. Wolę urlop w całości, czy „na raty”?
4. Najchętniej wyjeżdżam z rodziną, czy samotnie; w towarzystwie męskim czy niewieścim?
5. Ustal kolejność urlopowych zajęć: bridge, kawiarnia, dancing, łowienie ryb, plaża, książka, gra w kometkę, spirytualia...
6. Na wywczasach: chodzisz bosą, sam gotujesz, zmywasz naczyń, wypiszasz na sianie, bawisz dzieci gospodarzy?
7. Czy podczas urlopu nadrabiasz zaletności zawodowe lub pracujesz zarobkowo?
8. Co cię najbardziej irytuje podczas urlopu?
9. Jak oceniasz standard usług turystycznych? (inf. turyst., gastronomicz., campingi, stacje CPN, zaopatrzenie w prasę, komunikację dojazdową, wyp. sprzętu sportowego, handel).
10. Ile wydajesz na urlop? W którym dniu zaczynasz oszczędzać?
11. Czy po urlopie jesteś wypoczęty?
12. Twój urlop-ideal... (dotyczyzasz niespełnionych).

**JERZY NAPIERACZ**  
artysta grafik, twórca wielu plakatów „turystycznych” działacz społeczny.

1. W górach, u podnóża których jest basen kąpielowy. Czemu basen? Bo nie wytrzymałem długo w zimnym potoku górskim, a lubię pływać.
2. Wczesną wiosną w górach (przez kilka dni), no i oczywiście podczas lata.
3. „Na raty”, możliwe jak najdłuższe.
4. Z rodziną. W ciągu roku na życie rodzinne pozostaje niewiele czasu. Jest to choroba wszystkich ludzi zaangażowanych.
5. „Lażenie” — to największa frajda. Lubię też poznawać nowe miejsca i spłykać starych znajomych, z którymi można się wreszcie do syta nagać.
6. Trafia się niekiedy, że robie to wszystko. A bawie, to bawie niekiedy dzieci całego turnusu.
7. Nie, ale często rodzą mi się nowe koncepcje — bo głowa jest wolniejsza.
8. Motocykle.
9. Jako były harcerz sam sobie przygotowałem informację. Zaopatrzenie żywnościowe proponowane przez handel w miejscowościach wczasowych, nawet i dla małojadków jest zbyt skąpe.
10. Wydaje na głowę około 15 tys. zł. Oszczędzam przez pierwsze trzy dni i w ostatnim dniu, który najczęściej okazuje się przedostatnim. Gdyby jednak żona trafiła na mnie „okazji”, to kto wie?
11. Tak. Ale wiąże się z odpowiednimi warunkami powrotu.
12. Byłaby to powtórna podróż poślubna do małego uroczego miasteczka we Włoszech lub Jugosławii. Połączenie morza, raf i miłości...

**FRANCISZEK PROKOP**  
lekarz wiejski w Lysej Górze.

1. Nad morzem. Zapotrzebowanie na usługi miejskie wypełniam w ciągu roku weekendami.
2. Latem.
3. W całości. W ogóle od wczesnego dzieciństwa nie lubię dzielenia.
4. W towarzystwie niewieścim. Czy z rodziną? — Ależ tak!
5. Plaża, łowienie ryb, książka medyczna.
6. Boso nie, gotowania nie znam, mycia naczyń nienawidzę — moim zdaniem winna to robić pleć piękna. W najgorszym wypadku mogę stuzę swą osobą jako pomoc doradza. Dzieci uwielbiam, sianę też.
7. Raczej nadrabiam zalety sprawy samokształcenia się. Zarobkowo — absolutnie nie pracuję.
8. Niska kultura bycia naszego społeczeństwa. Irytuje mnie też chodzenie bosą, bo mnie wdzierają kamki, tło na plażach — bo nie ma się gdzie położyć, pogoda — bo jak wyjeżdżam na urlop natychmiast się psuje.
9. Gastronomia to makabra. Inne usługi turystyczne na średnim poziomie.
10. Około 5-6 tys. Oszczędzam na trzy dni przed końcem urlopu.
11. Tak.
12. Za granicą (np. Jugosławia). Tylko z żoną i dziećmi własnym samochodem, pogoda piękna przez cały turnus. Przed wyjazdem główna wygrana w „Toku”.

**Prof. dr KRZYSZTOF BIRKENMAJER**  
geolog

1. Wyjazd w teren w ramach moich normalnych obowiązków zawodowych jest namiastką urlopu wypoczynkowego. W Polsce pracuję w Pieninach, za granicą na Grenlandii i Spitzbergenie. Aby wypocząć, najchętniej jadę nad morze. Nie, nie do Sopotu — wybieram raczej ustronne miejsca.
2. Podczas długich spacerów na nartach zimą.
3. Na raty. W marcu „na deskach”, a w październiku nad morzem.
4. Oczywiście z rodziną.
5. Całkowicie relaks — woda — niekiedy i kometka.
6. Absolutnie nie nie gotuję! Choć jestem ponad dobrym kucharzem, ale nie sprawia mi to przyjemności. Przekroknę lubię dzieci.
7. Nie z tych spraw. Jak odpoczywać to odpoczywać.
8. Hałas. Dobra, naprawdę trudno dziś zaspokoić potrzebę samotności.
9. Uważam, że są na średnim poziomie. Proponowałbym zwiększyć uprzejmość personelu turystycznego, np. opryskliwość obsługi w schroniskach jest karygodna!
10. Wydaję w sam raz. Przed oszczędzaniem zabezpieczam mnie książeczką PKO.
11. Równie, jeśli byłem np. w górach to tak, a jeśli nad morzem nie zaszcze.
12. Urlop samochodowy z namiotem, motel, camping, tułaczka po Europie z rodziną. Dobra obsługa.

**Mgr SOBIESŁAW ZASADA**

1. Na wczasach campingowych.
2. Zimą najczęściej satysfakcji daje narciarstwo.
3. Wolę raczej „na raty”, ale winny to być raty najwyższej 10-dniowe, ponieważ nie wytrzymałem bezczynności dłużej niż 8-10 dni. Ten sposób ma jeszcze że zależe, że mam więcej urlopów w roku.
4. Z bliską rodziną.
5. Moje urlopowe zajęcia to: spacery, czynny wypoczynkowy sport i dobra lektura.
6. Ogromnie lubię gospodarzy, zwłaszcza gotowanie i „pitraszenie” przynosi mi zadowolenie. Lubie się czuć luźno i swobodnie.
7. Czasem nadrabiam zaletności w spisywaniu wspomnień, lecz są to wypadki sporadyczne. Przeważnie rozpoczynając urlop, sprawy zawodowe mam uregulowane.
8. Komary, których niepalnie się boję.
9. Hmm — są one na niskim poziomie.
10. Bardzo różnie. Nie staram się zbytnio ograniczać swych wydatków, które planuję jeszcze przed wyjazdem.
11. Tak. Właściwie już po 3-4 dniach jestem w pełnej formie.
12. Taką długą — półroczną podróż statkiem mającym dobrą bibliotekę. Obajtnie dokąd, ale sam i w lecie.

TAK JEST...

cośmy w ciągu roku zniszczyli. A zatem szastanie energią na alkohol, eksploataowanie się dla celów tzw. życia towarzyskiego — to marnowanie urlopu. Zaleca się natomiast raczej łowienie ryb, wioślowanie, gry sportowe, a także dobrą książkę. Zasadą powinno być podejmowanie takich czynności, których się w domu nie uprawia, na które po prostu nie ma warunków. Warto, by harmonogram dnia przewidywał też ranne wstawanie i spacer — niedoceniany u nas na ogół.

6. Czy podczas urlopu chodzić bosy, spać na sianie, słowem „być bliskim natury”, czy też szukać komfortu?

Raczej być bliskim natury, przy czym zasadą jest odwrócenie sytuacji normalnych. Jeśli człowiek żyje w trudnych warunkach, to komfort jest pożądany. Jeśli natomiast w niezłych, to powinien dążyć do przystosowania cyklu dnia do życia natury.

A więc nie należy chodzić boso, gdy słońce wstaje — i wstawać, gdy zachodzi, lecz na odwrót. Oczywiście kontakt z naturą nie może być zbyt raptowny. Jeśli ktoś nigdy bosy nie chodził, gdy nagle zacznie przez cały dzień, to się tylko choroby nabawi. Ogromnie ważny jest też pokarm, w szerokim tego słowa znaczeniu. Trzeba zatem dobrze jeść i nie traktować jedzenia na zasadzie „być zbyć”. Na pokarm urlopowy składa się przede wszystkim tlen, następnie woda, dalej koks, witaminy — czyli owoce i warzywa, wrzescie węglowodany, a także doznania duchowe, emocjonalne — wręcz nieodzowne.

7. Dwie kategorie zawodowe: robotników gorzej uposażonych i pracowników nauki, twórców — na ogół podczas urlopu bądź pracują zarobkowo, bądź — w

drugim wypadku — uzupełniają swoje kwalifikacje zawodowe. Jak wartościowe te czynności podczas urlopu?

Oczywiście wypoczynek nie powinien mieć na celu nie doradnego. Dla naukowca praca zawodowa jest czasem życiową pasją sprawiającą przyjemność. I wówczas nie ma powodów, by np. lekturę uzupełniającą całkowicie wyłączać. Dla pracownika fizycznego całkowicie poniechanie wysiłku fizycznego też jest szkodliwe. Ale doraźny zarobek, czy praca naukowa na zlecenie terminowe — to rabunek organizmu i źródło późniejszych zawałów.

8. Czego należy się strzec, by nie popaść w stany irytacji?

Źródłem irytacji jest na ogół niezaspokojenie potrzeb. Może się to wiązać zarówno z brakami na rynku handlowym, jak i złą pogodą czy niską kulturą bycia obsługi. Przyjmując to wyłącznie za stan wyjściowy, trzeba swoje potrzeby urlopowe programować na poziomie minimalnym. Wówczas irytacji się uniknie. Nadzieje na nie wiadomo jakie przyjemności, komfort, wygody — najczęściej kończą się rozczarowaniami. Jest to zatem kwestia osobistego nastawienia psychicznego.

9. Jak ocenić standard usług turystycznych, to znaczy w jakim stopniu ich poziom decyduje o dobrym samopoczuciu człowieka?

Standard jest chyba średni. Szczególnie bolesne są niedowładny tam, gdzie łatwo ich uniknąć. Np. naszą gastronomiczną stać na wymyślne rodzaje oświetlenia, a nie stać na my-

ślę, ręcznik i papier toaletowy. Poziom „higieniczny” — jeśli tak można się wyrazić — jest skandaliczny. Dla psychiki człowieka istotne jest wcześniejsze nastawienie (punkt 8). Albo człowiek oczekuje, że wszystko będzie miało przygotowane — chciałoby się rzec: „podane pod nos” — albo też nastawia się na harcerski tryb życia i liczy się z przeszkodami. Ich pokonywanie, nawet gdy o 16.00 brakuje chleba — przynosi satysfakcję.

Medycyna preferuje wypoczynek czynny, indywidualny. Żadna forma wypoczynku zbiorowego nie zastąpi wypoczynku indywidualnego. A już stereotyp „zbiorówki” w zakładowym ośrodku — godzi w ideę wypoczynku. Stopień aktywności człowieka w takich ośrodkach — na tej samej trasie: stółwka—pokój noclegowy, przez dwa tygodnie — jest żaden. Na całym świecie turystyka grupowa jest indywidualnie i w małych grupach (rodzinnych, koleżeńskich). Biura turystyczne im właśnie powinny świadczyć usługi, to znaczy np. zapewnić noclegi dziś tu, a jutro tam. Trzeba oddać sprawiedliwość niektórym zakładom pracy, że w miejsce „zbiorówek” zaczęli już dziś stosować dopłaty do wypoczynku indywidualnego, organizowanego przez wyspecjalizowane instytucje turystyki.

10. Jak planować wydatki podczas urlopu?

Są różne punkty widzenia. Dla zdrowia na pewno np. za granicą nie zebrać i nie żywić się tylko konserwami. W kraju wydawać mało, nawet jeśli się może więcej, albo wydawać więcej, jeśli ma się na ogół niewiele.

11. Czym tłumaczyć, że człowiek często wraca po urlopie zmęczony do pracy?

W zasadzie to każdy się orientuje, dlaczego nie wrócił wypoczęty.

I każdy również wie, jak wypoczywać, choć niekoniecznie korzysta z tej wiedzy. Bywają jednak i przyuczony obiektywnie. Np. zbyt długi urlop prowadzi do znudzenia, rozklejenia wewnętrznego. Dlatego dwa tygodnie naraz — to akurat. Często też ludzimy nie udaje się adaptacja do nowych warunków i wówczas jeszcze w czasie trwania wypoczynku pojawia się chęć powrotu do domu. Należy ją wtedy spełnić. Potrzebna jest też pewna dyscyplina, program w rozsądnych granicach. Po prostu nigdy nie powinno pojawiać się pytanie: „Co by tu zrobić?” W programie mogą być zajęcia bardzo proste, choćby pilnowanie drzewa czy sztydelkowanie — ale urlop bez zajęć jest do niczego.

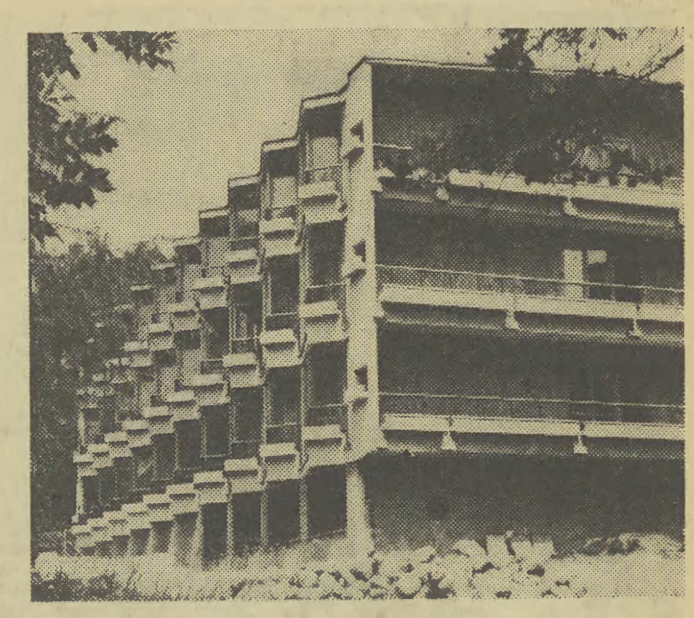
12. Jak zatem powinien wyglądać urlop-idealny?

Jego pewne cechy zostały już nakreślone. Oczywiście nie może być mowy o jednakowym modelu dla wszystkich. Medycyna opowiada się w zasadzie za urlopem czynnym, indywidualnym. Można też na urlop patrzeć z innej strony. Jest to niewątpliwie okres maksymalnej regeneracji sił i konstruowania planów na cały rok. Można by rzec, że jest to okres osobistej świadomości cywilnej, refleksji i budowania przyszłości.

Wszystko zatem winno się odbywać pod kątem interesów zdrowia i intelektu. Sen, właściwe warunki środowiskowe, dostosowany do możliwości człowieka ruch, unormowane życie seksualne, porcja bodźców emocjonalnych, czy wrzescie radość śmiech — wszystko to są źródła energii życiowej. Nie kawa czy alkohol, a nawet nie pigułka i leki.

SLOWEM. URLOP-IDEAL TO CZAS UTRWAŁAJĄCY PEŁNIE NASZEGO CZŁOWIECZENSTWA.

GIELDA propozycji



szefów krakowskich biur turystycznych

JEST DRUGA POŁOWA LIPCA. SEZON TURYSTYCZNY TRWA. ZŁOZYLIŚMY WIZYTY SZEFOM KRAKOWSKICH BIUR TURYSTYCZNYCH. PYTAJĄC O MOŻLIWOŚCI WYJAZDU ZA ICH POŚREDNICTWEM. JESZCZE PODCZAS TEGOROCZNEGO LAT. Prawie wszędzie okazało się, iż niemal wszystkie miejsca są już wyprzedane. Pozostały resztki, a sytuacja zmienia się z dnia na dzień na gorzej. Ze spokojnym sumieniem możemy Człotekom proponować właściwie tylko wizytę w „Gromadzie”, gdzie pakiet ofert jest jeszcze dość spory. W pozostałych biurach sezon turystyczny właściwie się kończy. Odlatujące wnioski do odwołanej publikacji „(patrz „Turystyka” — tak, ale jaka)”, godzi się powiedzieć, że na wrzesień miejsca są niemal wszędzie. Od luksusowych pensjonatów „Orbis”, po wędrowne rajdy PTK. W tej sytuacji możliwości wrzesniowych nie prezentujemy. Pomijamy też wyłeczeki za granicę.

Krakowskie Przedsiębiorstwo Obsługi Ruchu Turystycznego „Wawel-Tourist”, Kraków, Rynek Główny — Sukienice. Mówi dyr. mgr Kazimierz Karp.

Nasze placówki w Sukienicach, Podgórze i Nowej Hucie czynne są w sezonie od godziny 7.00 do 20.00. Mamy łącznie około 4500 miejsc noclegowych, zarówno nad morzem jak i na Pojezierzu Mazurskim, i w górach.

Aktualnie na II połowę sierpnia posiadamy uczasy dwutygodniowe w Krosienku, Dobrym, Zawal, Stryszawie i Muszynie. Decydujemy się na reklamę Turystyczny Czas pobytu — 14 dni. Koszt — 1.127 zł, w tym nocleg i całonocne wyżywienie. Miejsca w kwaterek prywatnych, w pokojach 2-4-osobowych. Dla dzieci do lat siedmiu zniżka. Mieszkania posiadają w.c., ciepłą i zimną wodę oraz telewizor w każdym domu. Wyżywienie w prywatnych jadłodajniach. Stryszawa łączy w Beskidzie Wysokim i moją sobie organizację wyłeczeki na Polcie, Babia Góra. Nie ma niestety miejsca do kąpiel, za to ułaska leży w lesie, można powiedzieć, że po grzybach się chodzi.

Przedsiębiorstwo Imprez Sportowych i Turystycznych „Sport-Tourist” Kraków, ul. Jana 18. Mówi kier. Zuzanna Bednarczyk.

Asortyment naszych usług jest bardzo szeroki. Organizujemy zarówno wyłeczeki zagraniczne jak i wycieczki krajowe, wymieniamy dewizy, przyjmujemy turystów z zagranicy.

Na II połowę sierpnia mamy jeszcze miejsca w Sopocie (1350 zł od osoby), Pucku (1450 zł), Władysławowie (1530 zł) i Muszynie (pow. N. Sącz). Decydujemy się na reklamę tej ostatniej. Koszt pobytu 1350 zł — 14 dni, w tym noclegi i całonocne wyżywienie. Miejsca w kwaterek prywatnych i kamieniczkach, a więc z ciepłą i zimną wodą. Na miejscu jest nasz przedstawiciel, który organizuje wyłeczeki Dolina Popradu, ewent. spływ Dunajcem, lub w strefie konwencyjna do CSRS. Wynajęliśmy też wspólnie świetlicę na chłodniejsze wieczory z telewizorem — nasi goście będą mogli oglądać grzybkę w Monachium.

Spółdzielcze Biuro Turystyczne „Turysta”, Kraków, pl. Szczepański 6 — mówi dyr. Krystin Plebankiewicz.

Organizujemy wycieczki krajowe, indywidualne i zbiorowe na terenie całego kraju. Mamy 15 miejscowości nad morzem, 8 na Pojezierzu, resztę w górach.

Na cały sierpień mamy jeszcze miejsca w Zakopanem i Białymstoku. Na II połowę sierpnia ponadto w Krynciu, Muszynie i Chazykowie (woj. bydgoskie). Decydujemy się na reklamę w Białymstoku, gdzie mamy własny luksusowy pensjonat (na zdjęciu) z restauracją, barem, kawiarnią i pełnym komfortem. Pokoje są 2-3-osobowe z balkonem wyposażone w bieliznę, Koszt 146 zł od osoby. Wzrostki turystyki znakomite. Czysta, spokojna, malownicza miejscowość, wokół jeziora, rezerwat przyrody, rezerwat żubrów, muzeum przyrodnicze, a także możliwość udziału w polowaniach. Oczywiście grzyby i cudowne warunki relaksu.

Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTK w Krakowie, ul. Szpitalna 32. — mówi dyr. Stefan Siatka.

Obsługujemy ponad połowę ruchu przyjazdowego do Krakowa. Na wyjazdy w rezultacie czasu nie mamy. Służymy natomiast turystom, którzy chcieliby się zatrzymać w Krakowie organizacją noclegów, wyżywienia, programem zwiedzania miasta zaliczeniem biletów na imprezy kulturalne. Do końca sierpnia nie przewidujemy trudności w realizowaniu zamówień. Cena noclegu 35-65 zł, żywienia od 35 zł w górę.

Wczasny namiot organizują nasze koła PTK w zakładach pracy oraz Koło Grodzkie dla niezrzeszonych.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział w Krakowie, ul. Basztowa 6 — mówi długoletni pracownik p. Ludmiła Serafińska.

PTTK zajmuje się w zasadzie turystyką kwalifikowaną. To groźnie brzmi, ale są to po prostu obozy wędrowne, szkółki kajakowe, szkółki pływackie, rajdy górskie. Wczasów jako takich nie mamy, a jedynie imprezy.

Chciałabym polecić IV Ogólnopolski Spływ Kajakowy im. Wetulaniego. Płięca na trasie Maluszyn — Warta. Organizowany w dniach 30 lipca do 10 sierpnia. Długość trasy 230 km. Stereg wyłeczek. Koszt — 100 zł (dla młodzieży 80 zł) plus 10 zł dziennie za

Wojewódzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku, Kraków, ul. Łobzowska 67 (IV p.) — mówi dyr. Zbigniew Jakubowski.

Akcję wczasową prowadzimy w oparciu o kwatery prywatne, głównie w woj. krakowskim, choć mieszalmy także nieco miejsce w Bieszczadach, nad morzem i jeziorami.

Mamy już tylko resztki miejsc w Łącku, Siennej k/Bożnowa oraz w wsi Łobzowska k/Suchej. Te ostatnie chemy polecać. Koszt 1330 zł od osoby, w tym nocleg i wyżywienie. Mamy tam wynajęte dwa budynki położone koło siebie, z łazienkami, ciepłą i zimną wodą, prywatną jadłodajnią. Pokoje są 3-4-osobowe. W każdym domu telewizor. Wiesz jest całkiem spokojna. Budynki położone są blisko rzeki Skawy, istnieje możliwość kąpiel, a w odległości 2 km POSTiW w Suchej prowadzą wypoczynkowe sprzętu sportowego.

Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Limanowej, ul. Świerczewskiego 19, tel. 342

— oferuje na sierpniu wycieczki w kwaterek prywatnych, w Limanowej i Tymbaraku oraz camping w rodzinnej wsi W. Orkana — Porębie Wielkie. Koszt wczasów — 1200 zł, żywienie w prywatnych jadłodajniach. Cena miejsca w domku campingowym — 15 zł — od osoby za dobę.

Wyłeczeki w rejon Gorców i Beskidu Wysokiego, Nawałki w samych Limanowej (wycieczki z wyłeczeki i spacerami) jutro właśnie 10. od 22 lipca nastąpi otwarcie basenu kąpielowego.

Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Żywcu, ul. Kościuski 20, tel. 33-07

— oferuje na sierpniu wycieczki w Zarzeczcu, Świnie, Węgierskiej Gorze. Zwierciani oraz dziecięcy POSTiW decydują się na reklamę Świnie. Noclegi w kwaterek prywatnych. Cena noclegu za dobę od 25-35 zł, cena wyżywienia 45-50 zł za dobę. Możliwość kąpiel w Kozzarwie.

Ogólnokrajowa Spółdzielnia Turystyczna „Gromada” Oddział Wojewódzki w Krakowie — mówi dyr. Tadeusz Mroć.

Działamy w zasadzie w pionie spółdzielczości wiejskiej i dla mieszkańców wsi. Mamy jednak swój oddział w Krakowie oraz 9 ekspozytur powiatowych, które prowadzą otwartą działalność dla wszystkich. W każdej chwili służymy też informacją o aktualnych możliwościach wypoczynkowych w każdym regionie kraju (telex). Nasze usługi są najtańsze, działamy bowiem głównie w tzw. wsiach turystycznych, które objełyśmy programem zagospodarowania.

Począwszy od tej chwili do końca sierpnia mamy jeszcze następujące możliwości w naszym regionie: Rostoka k/Bożnowa, Barcice, Łącko, Muszyna Dolna, Tylicz, Zawoja, Rytko, Krzyżowa, Muszyna, Jastrzębia k/Łącka, Pływiczna Zdrój. Cena od 970 zł — 1440 zł (w Krynciu). Natomiast w kraju, w sierpniu mamy miejsca na Mazurach, w Karkonoszach, w woj. zielonogórskim oraz w II połowie sierpnia nad morzem.

Decydujemy się reklamować Jastrzębie k/Łącka. Koszt 14-dniowego pobytu — 970 zł. Pokoje 1-4-osobowe, wyżywienie w prywatnych jadłodajniach. Świetlica i TV. Woda w studni, przy czym gospodarstwo na zyczenie podgrzewa wodę podłogową. W odległości od Nowego Sącza 83 km. Każdy dom położony jest w sadzie w odległości 100 m. las, świetny klimat górski. Dla dzieci szansa chłapania się w potoku Jastrzębim, dla wędkarzy szansa „wyłuczka się” w Dunajcu. Możliwość wyłeczeki w Beskid Sudecki, a także do Szczawnicy, Szczawni i Kamienicy. Na miejscu kwatery „Gromady”, który dba o przyjemny pobyt naszych gości.

Polskie Biuro Podróży „Orbis”. Oddział Okręgowy w Krakowie, pl. Szczepański 3 — mówi dyr. mgr Jerzy Musiał.

Nasz oddział obejmuje woj. kieleckie, krakowskie i rzeszowskie. Nasze usługi reprezentują wysoki standard, gwarantujemy turystom komfort i natychmiastową informację o możliwościach wczasowych w całym kraju. Ceny są dość niskie.

Aktualnie proponujemy następujące miejscowości: nad morzem w II połowie sierpnia (wrzesień) tylko pojedyncze miejsca Międzyzdroje, Kryńca Morska, Ollwa, Sopot, Orłowo, Pojezierze: Augustów, Iława, Cząłkowo, Mikolajki, Góry: Zakopane i Bukowina Tatrzańska (pensjonat). Koszt uzależnione są od ilości łóżek w pokoju i ilości wydanych dziennie biletków. Średnio wynoszą od 1100 zł — 2100 zł. Wyżywienie w prywatnych jadłodajniach. Podane pozycje nie uwzględniają hoteli i pensjonatów „Orbis” nastawionych głównie na obsługę turystów zagranicznych, lecz mieszczą się w kwaterek prywatnych o wysokim standardzie.

WSZYSTKIE BIURA SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ, POLECAJĄ SWOJE USŁUGI I ŻYCZĄ WZCZASOWCIEM PRZYJEMNEGO OPODCZYNKU.

POSTiW-y znajdują się we wszystkich powiatach turystycznych ziemi krakowskiej i prowadzą działalność na własnym terenie. Wybrałmy przykładowo dwa dla zorientowania Człotekom w możliwościach tych placówek.

1. Nie dotyczy to miejsca, lecz sposobu. A więc w pięknej okolicy i tylko pod namiotem. 2. Bardzo stereotypowo. Latem. 3. Nie uznaję ORS-u w sprawach urlopowych. 4. Dzielentem posiadającym rodzinę i dzieci jest zobowiązany do udania się „z rodziną”. 5. Mam inne pasje. Usługę wypoczynkową czynny — przede wszystkim zaledźmam wszystko co ciekawe w ośrodku, robię zdjęcia, a szczególnie przepadam za starymi zamkami. 6. Jak wyżej. Co do dzieci, to bawię własne. 7. Przekładam nad zaleceń — pełny relaks. 8. Transzystory i ob. Nowak, który pije i śpiewa o wiośnie, która nigdy nie zagasnie, brak wiktuałów, których znoum nie doświetlano od deszczu. 9. Nie bardzo wiem, czy to wszystko co jest u nas nożna z całą odpowiedzialnością określić terminem „usługi turystyczne”. W porównaniu np. z Węgrami — szóstym daleko w tyle. 10. Mam własny sprzęt, namiot itd. stać na ogół wyłeczeki wczasowe i w granicach pensji. Główny koszt to paliwo do samochodu. 11. Myślę, że tak — bo nie wracam pociążem. 12. Na pewno nie jest to urlop w jakichś egzotycznych krajach dlatego, że postanowiłem poznać każdy kącik Polski. Na pewno nie jest to urlop w luksusowych warunkach hotelu dla milionerów — bo można tam umrzeć z nudno, nawet pod najbardziej kolorowym niebem. Jeśli miałbym się zdecydować na coś oryginalnego, to urlop na Kąpielicy. Czysta, spokojna, brak Gs-u, ORBIS-u, CPN, no i krajozraz niezły i nie mówią o perspektywach spotkania z Twardowskim.

Rozmawiał: RYSZARD CHORUZ



CAF — Witusz

Stefan Ciepły

...ale - jaka?

zna chyba „szatkować” urlop. Myślę, że ekonomika by na tym nie straciła, lecz zyskała. Prawdą jest, że nie nakładają zresztą na pracownika obowiązku wykorzystywania urlopu jednym ciągiem.

Dzielenie urlopów, zwłaszcza na lato i zimę, odciążałoby nieco naszą przeciążoną gastronomię, a jednocześnie wpłynęło

na bardziej harmonijny cykl produkcyjny przemysłu. Nie byłoby dwóch miesięcy pracy na zwolnionych obrótach, a w zakładach o ruchu ciągłym uległby zmniejszeniu problem zastępstwa. Skorzystałaby na tym też nasza przeciążona komunikacja kolejowa i samochodowa.

Wszyscy są zresztą zwolennikami przedłużenia sezonu urlopowego, tak przemysł, jak biura, gastronomia, czy komunikacja. Entuzjastami wręcz są biura turystyczne. Jak wynika z przeprowadzonej giełdy, miejsca na wrzesień są wszędzie.



PRZECIWNIKIEM

są natomiast przyzwyczajenia i szczególnie skłonny do holdowania tradycji resort oświaty. To, że w wielu krajach niektóre klasy kończą rok szkolny w połowie czerwca, a zaczynają w połowie sierpnia, lub kończą w połowie lipca a zaczynają w połowie września nikogo nie przekonuje. Oczywiście myślę o tych rocznikach młodzieży, które nie kończą w danym roku szkoły. Przecież rodzice chcą jeździć ze swoimi poczekami i nie ma im się co dziwić, nie ustąpią. Ustąpić musi resort oświaty, gdyż bliżej już jesteśmy katastrofy. Byłoby zresztą nonsensem, gdyby kolej nastawiała się na potencjał i możliwości przewozu osobowego polowy narodu w ciągu dwóch dni. A do tego prowadzi w rezultacie sztywny system wakacji.

Z doświadczeń wiadomo zresztą, że wrzesień czy czerwiec to również piękne miesiące jak lipiec i sierpień w naszych warunkach klimatycznych. Dla dzieci znad morza, góry są na pewno frajdą. Wystarczy spojrzeć w rocznik statystyczny, by zorientować się, że w samym Zakopanem wrzesień jest najpogodniejszy. Nie piszę już o urokach zimy, walarach nart, saneczek, lodowisk, gdyż są oczywiste. Trzeba tylko przelać przyzwyczajenia i stworzyć wrzescie model wypoczynku.

Jest to również ważna sprawa, jak organizacja pracy.

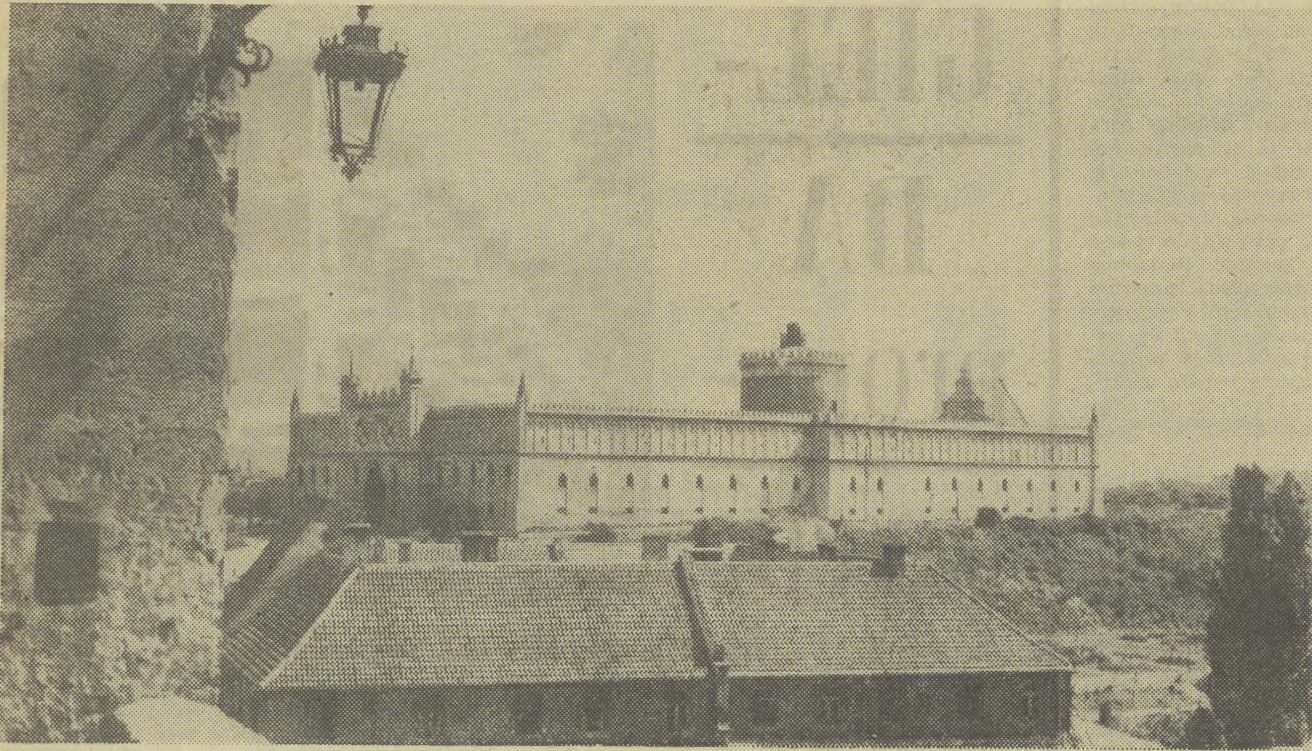
- WALDEMAR KRYGIER, dyrektor Teatru Ludowego w Nowej Hucie
1. W głuchej wsi nad jakąś rzeką, lub na pełnym morzu, by nie mieć kontaktu z łądem, lub na lotnisku, gdzie jest pustka, albo na pustyni wśród skał — nie znoszę „zielonej” przyrody!
2. Wtedy, kiedy mam czas. Pora nie wpływa na moje samopoczucie.
3. Pojeście urlopu w sensie prawnym jest mi całkowicie obce. Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że zawsze mogę korzystać z urlopu.
4. Wyłącznie z najbliższą rodziną.
5. Urlop to dla mnie smiana zajęcia. Nie łowię i nie jestem sportowcem.
6. Mam uczucie na siano. Nigdy bosy nie chodzę, bo kamyczki drażnią me delikatne stopy.
7. Nie i nie.
8. Brak łazienki, wygodnego tapczanu, także nie znoszę sieniścińców ze względu na robaczki, czuczki, cmyz wędrujące do ucha oraz szeszczakowa słomę.
9. Nie oceniam, bo mnie to nie dotyczy. Staram się nie korzystać z usług turystycznych.
10. Wydaje, że mam Przeciętnie około 4 tysięcy. Nigdy nie oszczędzam, bo nie lubię. Żyję tak jak mnie na to stać.
11. Nigdy nie jestem zmęczony. Mój zawód jest tak bogaty we wrażenia, że trudno być zmęczonym.
12. Nie mam takich marzeń i nie mam na nie ochoty. Podróżują tylko ci, którym brak wyobraźni.

- Dr med. JERZY HAJDUKIEWICZ, himalaista (Zakopane)
1. Zawsze w górach.
2. Latem.
3. Zawsze w całości, wiąże się to z moimi celami alpinistycznymi. Niekiedy biorę dodatkowy urlop bezpłatny, gdy wyjeżdżam na Himalaje.
4. W towarzystwie męskim.
5. Alpinizm, alpinizm, alpinizm...
6. Chodzę bosy lub w drewniakach, sam gotuję i zmywam pełny camping. Moje kucharki nie bardzo mi odpowiadają, uważam, że gotuję lepiej niż wiele kobiet, które na ogół nie umieją gotować (zwłaszcza nowoczesne). Gotuję jak 20 minut, a ono jest wciąż twarde i twardo, a miało być na miękko.
7. Nie, nigdy — nawet gdy pełnię funkcję lekarza wypraw himalajskich, to nie traktuję tego zarobkowo.
8. Brak dobrej organizacji.
9. Beznadziejny, daleko poniżej przeciętnego standardu europejskiego — jeszcze nie dotarło do naszej świadomości, że turystyka jest przemysłem przynoszącym kolosalne zyski, wymagającym jednak wcześniejszego zainwestowania.
10. Około 8 tysięcy zł. Nie jestem rozrzutny na początku i nie mam potrzeby głodować pod koniec urlopu. Zawsze wiem na czym stoję.
11. Jak najbardziej.
12. Stuprocentowe wypełnienie planu urlopowego w sensie alpinistycznym co jest absolutną utopią, i że względu choćby na warunki atmosferyczne.

- ZOFIA KUKULKA, robotnica Zakładów Szadkowskiego
1. Nad morzem, na wsi.
2. Najlepiej wypocząłam latem.
3. Jeśli to urlop miesięczny, to na raty — raz w lecie raz w zimie.
4. Z rodziną. Próbowałam sama spędzić urlop, jednak trocha o dom i rodzinę nie pozwalała na dobry wypoczynek.
5. Śniadanie, piata, obiad, kawiarnia, poduleczarek, brydz, niekiedy dancing.
6. Staram się nie robić nic. Uwielbiam chodzenie „na bosaka”. Nie gotuję — gotowanie nie wczasowy.
7. Nie — urlop jest tylko dla wypoczynku.
8. Staram się brać wszystko w różowych kolorach, nie zauważam wad, by nie psuć sobie wypoczynku.
9. Zależy gdzie. W Krakowie informacja słaba, nie dociera do szerokiej mas. Uważam, że w Gdyni jest dużo lepsza. Zaopatrzenie w prasę — dobre, komunikacja dojazdowa — przeciętna.
10. Około 2 tysięcy. Nie oszczędzam, ponieważ wcześniej mam ułożony plan wydatków.
11. Oczywiście tak. Jeśli urlop był udany, pogoda odpowiednio zgrane towarzystwo.
12. Wyjechać z rodziną na Złote Piaski, własnym samochodem, utrafić na piękną pogodę, odpowiednie towarzystwo i móc tylko wypoczywać.

- ANDRZEJ ZIELIŃSKI, kompozytor, kierownik artystyczny „Skaldów”
1. Nad morzem, obojętne, czy na wsi, czy w mieście.
2. Moja pora, to śnieżna zima — można pojeździć na nartach, to mnie uspokaja, pozwala oderwać się od nerwowej pracy.
3. Tak, „na raty”. Zeby trochę popływać i pojeździć na deskach.
4. Z rodziną, a zwłaszcza z moją małą córeczką Agnieszka.
5. Piata na czczo, może być komekta, zjadanie ryb, bo łowienie węzulek to dużo czasu, wrzescie dancing lub kawiarnia.
6. Pasjami lubię chodzić bosy. Sam oczywiście nie gotuję, gdyż lubię się zgniąć z własnej ręki, natomiast zmywanie naczyń uważam za typowo damską pracę. Co do dzieci, to uwielbiam.
7. Tak, nadrabiam i to bardzo często. Są to przeważnie kompozycje, których nie zdążyłem wykonać. Umarzbym z nudów, gdybym nie grał.
8. Jestem niecierpliwy i źle znoszę głód. Dlatego irytują mnie kolejki po jedzeniu. Ponadto zbyt długi brak pogody, transzystory ustawione co dwa metry na plaży, apacz że smałał ryb oraz brak taksówek w miejscowościach wypoczynkowych.
9. Niefie.
10. Już po 10 dniach rozglądam się za możliwością uzupełnienia budżetu.
11. Zależy gdzie go spędzam. Jeśli w Sopocie lub Zakopanem — to mogę natychmiast jechać na kolejny urlop. Ale Szwarzjara Kaszubska, to raj i wypoczynek.
12. Nad wodą i pod żaglami, z fachowcami od żagli, bo sam nim nie jestem, z ludźmi sportu i kultury.

- JANUSZ ROSZKO, reporter
1. Nie dotyczy to miejsca, lecz sposobu. A więc w pięknej okolicy i tylko pod namiotem.
2. Bardzo stereotypowo. Latem.
3. Nie uznaję ORS-u w sprawach urlopowych.
4. Dzielentem posiadającym rodzinę i dzieci jest zobowiązany do udania się „z rodziną”.
5. Mam inne pasje. Usługę wypoczynkową czynny — przede wszystkim zaledźmam wszystko co ciekawe w ośrodku, robię zdjęcia, a szczególnie przepadam za starymi zamkami.
6. Jak wyżej. Co do dzieci, to bawię własne.
7. Przekładam nad zaleceń — pełny relaks.
8. Transzystory i ob. Nowak, który pije i śpiewa o wiośnie, która nigdy nie zagasnie, brak wiktuałów, których znoum nie doświetlano od deszczu.
9. Nie bardzo wiem, czy to wszystko co jest u nas nożna z całą odpowiedzialnością określić terminem „usługi turystyczne”. W porównaniu np. z Węgrami — szóstym daleko w tyle.
10. Mam własny sprzęt, namiot itd. stać na ogół wyłeczeki wczasowe i w granicach pensji. Główny koszt to paliwo do samochodu.
11. Myślę, że tak — bo nie wracam pociążem.
12. Na pewno nie jest to urlop w jakichś egzotycznych krajach dlatego, że postanowiłem poznać każdy kącik Polski. Na pewno nie jest to urlop w luksusowych warunkach hotelu dla milionerów — bo można tam umrzeć z nudno, nawet pod najbardziej kolorowym niebem. Jeśli miałbym się zdecydować na coś oryginalnego, to urlop na Kąpielicy. Czysta, spokojna, brak Gs-u, ORBIS-u, CPN, no i krajozraz niezły i nie mówią o perspektywach spotkania z Twardowskim.



LUBLIN

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

**P**amiętam — wspominała — w nocy wkroczyli do Chełma wojska polskie i radzieckie. Tuż za nimi przejechał rząd. Zatrzymali się na kwatery w tym domu. Tu spali, urzędowali. Wtedy nie we wszystkich oknach były sztabry, nie wszyscy kierownicy resortów — ministrowie, mieli biurka. Kilka stołów, kilkanaście krzesel — oto całe umeblowanie ministerialnych gabinetów.

Tu przez dziesięć dni odbywały się narady Krajowej Rady Narodowej, opracowywano dekrety. Przez 10 dni Chełm był stolicą Polski. Na pierwszym piętrze gmachu — pokój, a raczej sala zakończona balkonem, niewielkim, mieszczącym za ledwie troje, czworo ludzi. Z tego balkonu po raz pierwszy odczytano Manifest Lipcowy.

...Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia. Armia Polska u boku Armii Czerwonej przekroczyła Bug. Żołnierz Polski bije się na naszej ziemi ojczystej. Nad umęczoną Polską znów biało-czerwone sztandary...

...Kraj wyniszczony i wygłodzony czeka na wielki wysiłek twórczy całego narodu. Aby przyspieszyć odbudowę kraju, zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej...

Głos teści nad placem miasta, pierwszy stolicy wyzwolonej Polski. I wybiegają spojreniami z tego balkonu poza rok czterdziesty czwarty. Widzą odbudowane miasta, nowe szkoły, kominy fabryk. Wolną ojczyznę, za którą wielu z nich jutro zginie. Poprawiają żołnierskie pasy, poprawiają labe, tużinkowe krawaty. Maja sprawować władzę oni, prości ludzie. Sa płomienni i zarazem trochę zażenowani. Ogrom ciężaru odpowiedzialności.

Szara balustrada balkonu, beton popękany od słońca...  
— Nie, proszę panów — mówi Rozmanowa — oni wchodziłi na ten balkon zwyczajnie, po prostu tak, jak się wchodzi na balkon. I czy-



POZNAŃ

tając Manifest patrzyłi tylko na plac pełen tłumów. Nawet tych domów wzdłuż drogi nie było. Całe osiedle powstało dopiero przy budowie cementnicy.

A jednak jesteśmy pewni, że widzieli i to białe osiedle, i cementownię, i odbudowaną Warszawę. Widzieli to w ów lipcowy dzień czterdziesty czwarty roku. Z balkonu, na który wchodziłi się tak zwyczajnie, po ludzku...

**L**UBLIN — miasto PKWN, przez długie miesiące stolica wolnego skrawka Polski. Błądziłiśmy po zaułkach Starówki, po zamku. Ze szkapry urzekająca panorama miasta.

Odbudowane stare domy i nowe całe dzielnice. Dziesiątki wież wysturzały nad miastem, do którego najwcześniej przysłała wolność.

— 23 października 1944 roku — wspomina dr med. Stanisław Gorczycki — PKWN wydaje dekret o utworzeniu Uniwersytetu w Lublinie. 26 października odbywa się pierwsze zebranie. Przypominam sobie skromny pokój sublokatorski w Bibliotece im. Łopacińskiego, zwołany starymi kolegami o zbuntowanych, zakurzonych oprawach, w którym przez cały urzędniczy codziennie zbierała się grupa entuzjastów nie posiadających narzędzi i miejsca pracy, ale za to pełnych zapału i chęci do porządzenia wielekich i trudnych zadań. Od tego czasu miasto stało się poważnym ośrodkiem nauki i kultury.

Lublin ma prastare tradycje. Wykopalska świadczy o istnieniu tu dużego grodu już za czasów Mieszka I. Dokument z datą 15 sierpnia 1317 roku podpisany przez króla Władysława Łokietka głosi:

...My, Władysław, z Bożej łaski księża Krakowa, Sandomierza, Sieradza, Łęczycy, Kujaw i dzielnicy Królestwa Polskiego podajemy do wiadomości waszem wobec i tym, którzy w przyszłości będą oglądali niniejszą kartę, że pragnąc znacznie powiększyć dochody i korzyści naszego księstwa, po zasięgnięciu rady i uzyskaniu zgody naszych panów, opatrzenemu Macielowi, wdowi i Opłotowa, szlacheckim godnemu, zarządzającemu, naszymu i ziemnemu sędzi, którego prawo obywatelstwa i własność nieruchomości uczyniła Nam miłym i oddanym, co wieść powzięliśmy podać i potwierdzają rąkami, nadajemy w całości 100 łanów ziemi uprawnej, według miary maadeburskiej w miejscu naszym Lublinie, na tego wywodne i dostannie utrzymanie oraz dla zapewnienia dostatnego życia obywatelom i mieszkańcom miasta...

Przed sześćdziesiąt laty powstaje województwo lubelskie. Z Lublinem wiąże się ważna data w historii Polski: podpisanie w 1569 roku Unii Polski z Litwą i Rosją. Miasto przechodziło zmienne koleje losu. By przed 28 laty zostać na pół roku siedzibą PKWN 1 lutego 1945 roku następuje przeniesienie centralnych władz do Warszawy.

PIERWSZE LATA HISTORII Gniezno — Poznań

**G**NIEZNO ma w swoim herbie Białego Orła. Gedło państwowe w wielu herbach naszych miast, znajduje poczesne miejsce.

Tu, w Wielkopolsce, gdzie zrodziła się idea jedności Polaków — Polan, gdzie książe, potem król, realizowali tę jedność, przeciwstawiając się agresji niemieckiej, ten Ptak Srebrnopiór ma znaczenie specjalne.

Niewątpliwie stąd ruszał Mieszko na bój przeciwko hordom Hodona, tutaj na pewno formował swoje zbrojne oddziały, by potem w bitwie pod Cedynią w 972 roku pokonać sztuką wojenną — najezdźcę.

Jak wyglądała ta ziemia, ten gród, skąd początek bierze państwowość polska? Jak pachnie ta ziemia, gdzie żyło nasze plemię — Wielkopolska?

Gród koronacyjny, najwcześniejszy w naszych dziejach — miasto współcześnie rozwijające miejscowy przemysł — garbarnię, elektrownię, gazownię, zakłady wytwórcze maszyn i urządzeń przemysłowo-spożyczych. Święte Wzgórze Lecha — ponad 5 tysięcy młodzieży uczęcej się w szkołach odzieżowej, ekonomicznej, muzycznej. Tradycje szkół gnieźnieńskich są piękne, bogate. Wystarczy sięgnąć do dokumentów: w 1883 r. utworzono w Gnieźnie tzw. Wyższą Szkołę Miejską dla Chłopców (w 1885 r. przekształconą na gimnazjum). W roku 1885 powstało w tej szkole Towarzystwo Tomaszka Zana. Zrodziło siły i odporu wobec zapędów germanizacyjnych. Nie dziwnego, że 28 grudnia 1918 r. oddział polski dowodzony przez brygadyrę marynarki pruskiej marynarki, Mariusza Wachtela — przyjął po walce kapitulację garnizonu niemieckiego. Po długiej niewoli, znów nad miastem zatajono sztandary z Białym Orłem.

Olgierd Jędrzejczyk

Jacek Żukowski

# WICI STOLECZNE

Gniezno otacza siedem pagórków — na tych pagórkach zapalano dawniej wici ogniste, sygnalizujące historycznemu, królewskiemu grodowi i okolicznym wsiom oraz miastom ważne wydarzenia, nadejście nieprzyjaciół, konieczność formowania oddziałów zbrojnych. Jest rzeczą niewątpliwą, że Gniezno było stołecznym polskim grodem już w wieku X. Wielu uczonych wiodło i wiedeńskie spór, czy rzeczywiście miasto owo zasługuje na miano stołeczne w odniesieniu do pierwszych lat polskiej historii pisanej. Wydaje się jednak konieczne przypomnieć dzisiaj dwa następujące argumenty nie do obalenia, świadczące o tym, że właśnie gród gnieźnieński był miejscem centralnym — dyspozycyjnym dla pierwszych paru dziesiątków lat państwa.

**PO PIERWSZE:** najdawniejszy, oryginalny czyli z epoki zapis nazwy miasta pochodził z denara Bolesława Chrobrego (około 1000 roku) i wygląda następująco: „GNEZDVN CIVITAS”. W kronice niemieckiej Thietmara z XI wieku, pisanej po łacinie, tak zanotowano tę drogą sercu każdego Polaka nazwę: ad Gnesin, in suburbio Gnesin. W tzw. bulli gnieźnieńskiej z roku 1136 czytamy „de gnezden, circa gnezdn, Iacobo gnezdensi, gnezdensium ecclesiam”. Jeśli więc już w tysięcznym roku monety państwowa Bolesława Wielkiego opatrzył napisem „Państwo Gnieźnieńskie”, to jasne jest znaczenie tego centrum, gdzie odbył się zjazd — spotkanie cesarza i późniejszego króla, gdzie powstała archidiecezja polska, niezależna od diecezji poznańskiej, niezależna od innych diecezji, podległa wprost Rzymowi.

**PO DRUGIE:** „Gniezno, pierwotna stolica Polski, a od roku 1000 stolica nadto archidiecezji, utrzymała swą produkującą pozycję w życiu państwowym aż po czwarte dziesięciolecie XI wieku. Jednym z dowodów jest także podział administracyjny Polski, przeprowadzony przez Bolesława Chrobrego. Z okręgu mianowicie gnieźnieńskiego w razie wojny wojennej czy obrony kraju nakazywano wyłonić 1500 pancernych i 5000 tarzawników. Poznań tymczasem — mimo, że kronikarz Gall Anonim wymienił go na pierwszemu miejscu — zobowiązymano wówczas do wystawienia 1300 pancernych i 4000 tarzawników, a miejsce okręgi ze swnymi centralnymi grodami statutowy proporcjonalnie jeszcze mniejsze kontyngenty wojowników do dyspozycji księcia”.

(H. Chłopocka „Gniezno pierwsza stolica państwa” w tomie pt. „Dzieje Gniezna” redakcja Jerzego Topolskiego).

Czas również przenieść do tego repertuaru historycznego naukową interpretację nazwy Gniezno. Od lat przyzywały się, na skutek Humaczenia tej sprawy przez kronikarza Galla, że słowo to pochodzi od gniazda (nidus — po łacinie). Jest to sentymentalnie piękne tłumaczenie: nasze gniazdo rodowe, gniazdo Białego Orła. Profesor S. Rospond, znakomity polski językoznawca, obala te i inne — jak się okazuje, dość naiwne twierdzenia — i uważa, że słowo — nazwa Gniezno ma inną etymologię, pochodzenie. Przytaczamy dosłownie ten bardzo ważny dla nas sąd:

„Po pierwszej — pierwotnej postaci Gniezno, było Gniezno — Gnezno (domyślnie faktora lub osiedle) po drugie — podstawa topograficzna, apelatywna, ściślejsz geograficzna, związana z polo-

żeniem, tj. gneźd — nie oznaczała w tym wypadku „nidus” (gniazdo), tym bardziej „ród, plemię”, lecz ujętlenie o kształcie miskowatym, okrągłym, o podłożu włóknistym, glinnym.”

**CZY POZNAŃ DORÓWNYWAŁ W ZNACZENIU GNEZNU?** Czy w wieku XI stanowił — by użyć współczesnego wyrażenia — konkurencję wobec siedziby książęcej? Prawdą jest, że Mieszko i Chrobry zostali pochowani w Poznaniu, w katedrze. Ostatnie wykopaliska świadczą o tym, iż współczesna stolica Wielkopolski prezentowała przed laty znaczne centrum kultowe i była znacznie rozbudowana. Sąd też mniemania, że Poznań był stolicą Polski, zaś przez pewien czas Gniezno (za pierwszych Piastów) jeszcze nie w pełni stanowiło centrum dyspozycyjne.

Najsluszniejsze jednak wydaje się mniemanie, że Polskę pierwszych Piastów charakteryzowała swego rodzaju wielostolicowość (określenie H. Chłopockiej). Nasze wici stołeczne są przecież zapalone, możemy wędrować tą drogą, wyznaczoną sygnałami bojowymi, dokąd zechcemy. A więc najpierw sporny (co do stołeczności) —

**D**OZNAŃ. Wielkie miasto, centrum przemysłowo-handlowe. Siedziba między-narodowych targów. Gród, gdzie patriotyzm w wieku ubiegłym objawił się najpełniej w zrywaniu powstańczym na polach Miłostawia i w organizacji przez patriotę Cegielskiego wielkiego zakładu przemysłowego.

Dwa tygodnie temu prasa podała, że popularnie zwany „Ceglorz” rozpoczął budowę wielkiego silnika okręgowego dla pierwszego polskiego 105-tysięcznika. Szczególny jest patriotyzm Poznania. Gdy cała Polska jęcząca pod zaborem podziwiała Drzymałę za jego hart i pomysłowość, gdy musiał on zamieszkać w domu na kółkach, bo ustawa hakatystyczna nie pozwalała zajmować Polakom gruntów pod budowę, gdy cała Polska płakała — robotnicy poznaniacy „od Ceglorza”, konkretnie z działu powozowni, zbudowali Drzymałę obszerny, elegancki wóz-mieszkaniec. Poznaniacy, zaczęli zakładać banki ludowe, kółka rolnicze, wypchnęli Niemców z wielu powiatów Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Dzisiaj zostało im w charakterze coś z uporu przodków. Byli nimi chłopcy organizujący się w zrzeszenia ekonomiczne, był nim Przemysław II, który chciał koronę polską oprzemienić sławą jedności narodu.

Wici nasze prowadzą dalej. Oto

**S**TRÓW LEDNICKI, czyli po prostu wpa na jeziorze zwanym LEDNO. Prawdopodobnie siedziba Bolesława Chrobrego. Ślady palatium — palacu i kościołka grodowego. Tu był król.

Ślady jego siedziby sterczące jeszcze do 1939 roku na tej wyspce, wyrwali z ziemi hitlerowcy i używali jako budulca dla dróg. Podobne palatia odkopano w Gieczu, Krakowie, ba!

18 tys. kg. Nie dorównuje mu potęgą głosu żaden dzwon, a dźwięk ma piękny, nie spotykany w tonacji dis.

Ale najstarszy dzwon starej stolicy Polski pamiętający wiek XIII — to „Nowak”. Na nim zatarty napis głosi „Ecce reformavit me nunc Hermanus et auait”. Obok „Nowaka” — wieszają: „Maciek” i „Gaworek”. Trzej świadkowie wielkiej tradycji narodu, dziś — jak przed wiekami — głoszą jego chwalebne, zamknięte w wawelskiej wieży o dźwięcznej nazwie Srebrnych Dzwonów.

Na drugim krańcu miasta szezcyt wielkich pieców w Hucie im. Lenina. To czas teraźniejszy — miliony ton surowców żelaza i stali. Bo przeszłość w stolicy Piastów i Jagiellonów otrzerwała spłata się z teraźniejszością, tradycja z nowoczesnością. Miasto najstarszego polskiego Uniwersytetu i Instytutu Atomowego, renesansowych kamienic Starówki, Sukienki i nowych osiedli, dzielnic, szkół, zabytków i najpiękniejszej z polskich hut.

Tu uczył się Kopernik, tu szumią sztandary zdobyte w bitwie pod Grunwaldem, zachwyca ołtarz Wita Stwosza, tu groby królów, wieszczów, sławnych Polaków, tu na Rynku przysięgał narodowi naczelnik Kościuszko, tu wygłaszał płomienne mowy Ludwik Waryński, tu pracował Włodzimierz Lenin, tworzył Wyspiański, Matejko, Karłowicz, Szymanowski, Dunikowski...

A dziś 11 wyższych uczelni kształci dla całego kraju tysiące inżynierów, pedagogów, artystów, lekarzy. W dziesiątkach instytutów naukowych, w wielkich halach fabrycznych, w klinikach, na setkach placów budowy, w żarze płomieni, martenowskich pieców i w zaciśniętej Bibliotece Jagiellońskiej, w pracowniach biur konstrukcyjnych, w drukarniach, przy maszynach, pulpach, sterownikach trzują się ludzie przydające nowych blasków pięknu tej ziemi.

**NIEGDYS, PRZED WIEKAMI OD KRUSZWICY, GNEZNA, POZNAŃA, NA SZCZYTACH BASZT ZAPALALI SIĘ OGNISTE WICI. ZNAK PODEJMOWAŁ ZAMEK PO ZAMKU W OLSZTYNIE, W BOBOLICACH, W MORSKU, I JUŻ NA WIEŻACH OGRODZIENIA PŁONĘŁY OGNIE WIDOCZNE W SMOLENIU, I SZŁA WIEŚĆ OD BASZTY DO FASZTY, OD RABSTYNA PRZEZ PIESKOWĄ SKAŁĘ DO JAWCÓW PO KRÓLEWSKI ZAMEK NA WAWELU.**

Zmierzcza. I oto gdzieś daleko pod Czesiochową zapalają się ogniste błyski. To rozpoczął się wytop w Hucie im. Bieruta. W pomocro



KRAKÓW

Fot. W. Kłag

pancerze wielkich pieców wyglądają jak średniowieczne baszty. Po-dejmują (światłocenne srebno) Huta w Bolesławiu podając dalej szlakiem „Orlich Gniazd” aż po Kraków, po Hucie im. Lenina. Płona hutnicze ognie nad płastową ziemią. Luna na lipcowym niebie — jak najwyższy sztandar Niepodległej.

## WARSZAWA — MIASTO NIEUJARZMIONE

**S**ygmun III Waza przeniósł siedzibę królewską do Warszawy. Stało się to na przełomie wieku XVI i XVII.

Mamy w pamięci inne wydarzenie. Pierwsze 16 numerów „Merkurysza Ordynaryjnego” pierwszej polskiej gazety wydano w Krakowie, resztę — w Warszawie. Działo się to wprawdzie w roku 1661, kiedy siedziba monarsza już na dobre ustaliła się w Warszawie, ale trzeba powiedzieć wyraźnie, że wszyscy królowie na swoją szkołę wkładali korony właśnie na Wawelu.

Wiek XVIII zaczął okras bojów, niewoli, bohaterskich zrywów. Na czele ich stała Warszawa. Stolica gromadziła najlepszych ludzi naszego kraju, przewodziła najlepszym poczynaniom narodowym. Stworzyła nowoczesną prasę i teatr, wydawnictwa i nowoczesną szkołę wyższą, zwaną Szkołą Główną. Stąd rozlegały się na cały kraj sygnały do podjęcia czynu powstańczego roku 1830 i 1863. To czerwona Warszawa w słynnym roku „piątym” obok Łodzi burzyła stary porządek. Tu zrodził się ruch rewolucyjny — partia „Proletariat” i nazwisko Ludwika Waryńskiego, walka komunistów przeciw przemocy kapitalistycznej i sanacyjnej, Cytadela — gdzie ginęli najlepsi — zrosły się z pojęciem prawdziwie wielkiej stołeczności. Tutaj po tragedii powstania roku 1944 wrócił rząd, Warszawa jest stolicą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Nasze wici kończymy na terenach odbudowywanego się Zamku Warszawskiego.

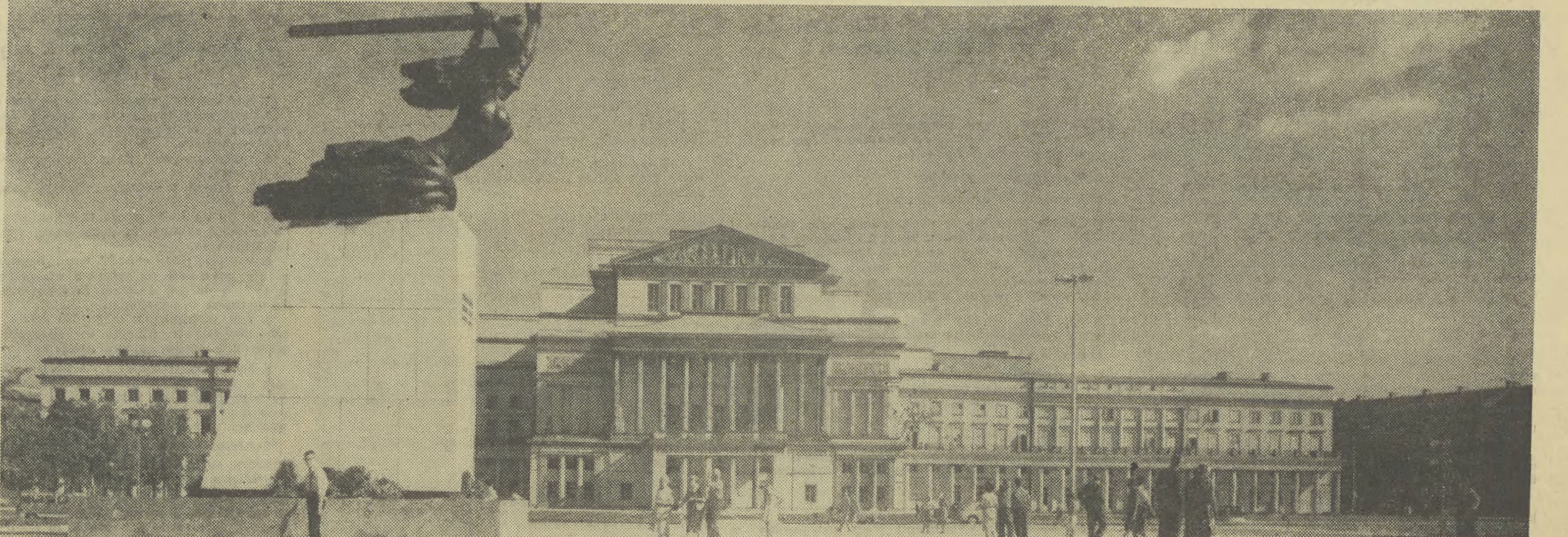
Wędrujemy tutaj z profesorem Janem Bogusławskim, który zwyciężył w roku 1955 w konkursie SARP na odbudowę Zamku, z kierownikiem budowy inżynierem Henrykiem Pakulą. Ludzie pracują na całym terenie fundamentów, część piwnic tych późnogotyckich i renesansowych oscała. Wsłuchujemy się w informację profesora Bogusławskiego, który ukazuje naszym zdumionym oczom odbudowane dwie sale z epoki Jagiellonów, przepiękną klasyczną bibliotekę z czasów Stanisława Augusta. Rozmawiamy przelotnie z murarzem Stanisławem Krzywonošem, który wielki słup nośny muru w wielkim skupieniu, ze znanstwem człowieka od lat pracującego w Pracowniach Konserwacji Zabytków. Za ogrodzeniem z siatki gromadzą się tłumy ludzi. Każdy chce zobaczyć jak znikają grzyzy z miejsca, gdzie uchwalono Konstytucję 3 Maja. To o niej pisał z entuzjazmem Karol Marks, że była „prawdziwie samodzielnym działem wolnościowym”. To tutaj jeden z autorów tych słów w roku 1943 na usypisku ruin, między wypalonymi ścianami zamku śpiewał na tajnej zbiórce harcerskiej „Wszystko co nasze Polsce oddamy”. Oddać jej możemy dzisiaj nasze życie, nasze prace.

Dobrze jest ZYC DLA OJCZYZNY!

## STOLICA PIASTÓW I JAGIELLONÓW — KRAKÓW

**N**IE MA MIASTA bardziej związanego z tysiącletnią historią Polski, niż Kraków. Stary gród Wiślan od XI wieku do 1596 r. był stolicą państwa, a po wiek XVIII miejscem koronacji królów. Sławioną legendą i pieśnią, w dziejach naszego narodu zajmuje miejsce szczególne. Kto, nawet z najmłodszych Polaków, nie zna opowieści o Krakowie i Wandzie, nie patrzył na wzgórze wawelskie, nie słuchał bicia zegarów i hejnału z Wieży Mariackiej?

Czasem w bicie zegarów wplata się dźwięk donośniejszy, do-stojny. To bje największy dzwon Krakowa i Polski — słynny Zygmunt. Odłany ze zdobycznych dzieł w roku 1520, zawisi na wieży Wawelskiej Katedry. Dzwonił na koronacje i pogrzeby królów, uderzał w radosne i smutne dla narodu chwile. Ośmiu ludzi ciągnie za sznury, by go poruszyć. Kolos waży



WARSZAWA



Zbigniew Biegański

# Wlazł chłopak do kadry...

(Na melodię zbyt znaną)

Wlazł chłopak do kadry i żąda: ubranko, mieszkanie, pieniądze.

Nie opart się chłopak pokusom: Mieszkancom, ubrankom, luksusom.

Motocykl, no to cyki! Lodówkę... Nie zagram, nie kopnę za „stółkę”...

Transakcje podpisał z rozkoszą. Kibice na rękach go noszą.

Wszedł zespół do ligi przypadkiem. Zapagnął więc wzmożnić swą kadre.

Mecz pierwszy o puchar i ligę. Przegrali... — Patachali!... — Dziadzi!...

Zapagnął zakupić juniora. Nowego Pelego gieroję.

Bogaty kibica jest słownik: — Ten smarkacz... — Do łufy zawodnik!...

Sam prezes go błagał na klęczkach: — Kolego, dam wszystkim, przystęgam!...

Wlazł chłopak do klubu przypadkiem. Znęcony ubrankiem, mieszkanckiem.

Co tylko zapagniesz dostaniesz... Więc czemu się wahasz i lamiesz?!

My — biedni zębami zarzynamy. Co tydzień opłacać go mamy!...

Sprawa, która wkrótce trafi na wokandę sądową nie należy do tuzinkowych, choć wszyscy oskarżeni są podejrzani o dokonanie pospólnych przestępstw — drobnych najczęściej kradzieży. Obok młodych chłopców w wieku 17-20 lat na ławie oskarżonych zasiadają rodzice jednego z nich, Wanda i Władysław C. Akt oskarżenia zarzuca im, iż własnym samochodem podwozili wówczas Jana Ch. wskazywali mu domy, do których miał się włamać i oczekiwać w pobliżu, aż przyniesie im zabrawane łupy.

Jan Ch. wcześniej rozpoczął złodziejską karierę. Już w roku 1967, gdy miał lat 14 za kradzież otrzymał wyrok Sądu dla Nieletnich. W wieku lat 18 trafił do więzienia skazany na pół roku pozbawienia wolności. Po odbyciu kary powraca na przestępczą drogę. Często zachodzi do rodziców swego młodszego kolegi Waldemara C., których angażuje... jako kierowców. Płaci po parę tysięcy złotych, by go wozili własnym samochodem na wycieczki. Dwoje starszych, inteligentnych ludzi, mieszkańców Tarnowa nie zastanawia się skąd kolega ich syna nigdzie nie pracujący 18-latek ma pieniądze na takie ekstrawagancje.

Z czasem małżonkowie Wanda i Władysław C. zaczynają traktować gwałtownego, nierównoważonego Jana Ch. jako swoiste... źródło dochodów, „narzędzie” do dokonywania kradzieży. Wyjeżdżają z nim i ze swym nieletnim synem do róż-

**PODPUSZKOWNIK**

**ZAK OPowiada**

## Niecodzienna sprawa

nych miejscowości, gdzie wskazują złodziejowi upatrzone cele. Raz przynosi z okradzonego domu zegarek, dolary, innym razem znalezione pod poduszką 20 tys. zł.

W lipcu ub. roku córka państwa C. wychodzi za mąż w związku z czym ponieśli oni znaczne koszty. Wobec tego troskliwa mama Wanda C. zaproponowała, by zorganizować wyjazd samochodem na teren województwa lubelskiego i warszawskiego, gdzie w małych miejscowościach Jan Ch. dokonuje szereg kradzieży.

Świadkowie zeznają, iż widzieli wówczas samochód marki „skoda-octavia” a w nim starszego mężczyznę i kobietę. W okradzionych mieszkaniach zabezpieczono też ślady linii papilarnych, które jak później potwierdziły ponad wszelką wątpliwość badania daktyloskopowe — pozostał tam Jan Ch. Zresztą przyznał się on, jak również i syn państwa C. Waldemar do popełnienia szeregu przestępstw szczegółowo podając okoliczności, w jakich zostały dokonane. Natomiast Wanda i Władysław C. kategorycznie zaprzeczają jakoby mieli nakłaniać chłopca do kradzieży, pomagać mu w nich i czerpać z tego spore zyski. Ich wyjaśnienia są jednak sprzeczne ze skrupulatnie zebranych podczas śledztwa materiałem dowodowym. M. in. w szafie w mieszkaniu Wandy C. znaleziono błuzki skradzione mieszkancom różnych miejscowości.

Bywało, że posługując się wygodnym samochodem ruszono z Tarnowa na dalekie złodziejskie rejsy na drugi kraniec Polski. Dwóch bardzo młodych ludzi i mama jednego z nich. Czasem celem wyprawy były pobliskie miejscowości. Nie gardzono i przypadkowymi okazjami. We wrześniu ub. roku Waldemar C. i Jan Ch. skradli w Krynicu ob. brytyjskiemu transzytor. Sporadycznie w kradzieżach uczestniczyło jeszcze kilku innych chłopców.

Jaki był udział poszczególnych oskarżonych w inspirowaniu, dokonywaniu i czerpaniu korzyści z wielomiesięcznej przestępczej działalności wykaże niewątpliwie rozpoczynający się niecodzienny proces.

ZBIGNIEW WIERUSZ

# EKSPERYMENTATOR

Otrzymałem zaproszenie na wernisaż wystawy mojego znajomego malarza Amadeusza C. Nie znam się specjalnie na sztukach plastycznych, nie jestem zbyt dobrze zorientowany w tych różnych kierunkach, których tyle namnożyło się ostatnimi czasy w tej dziedzinie.

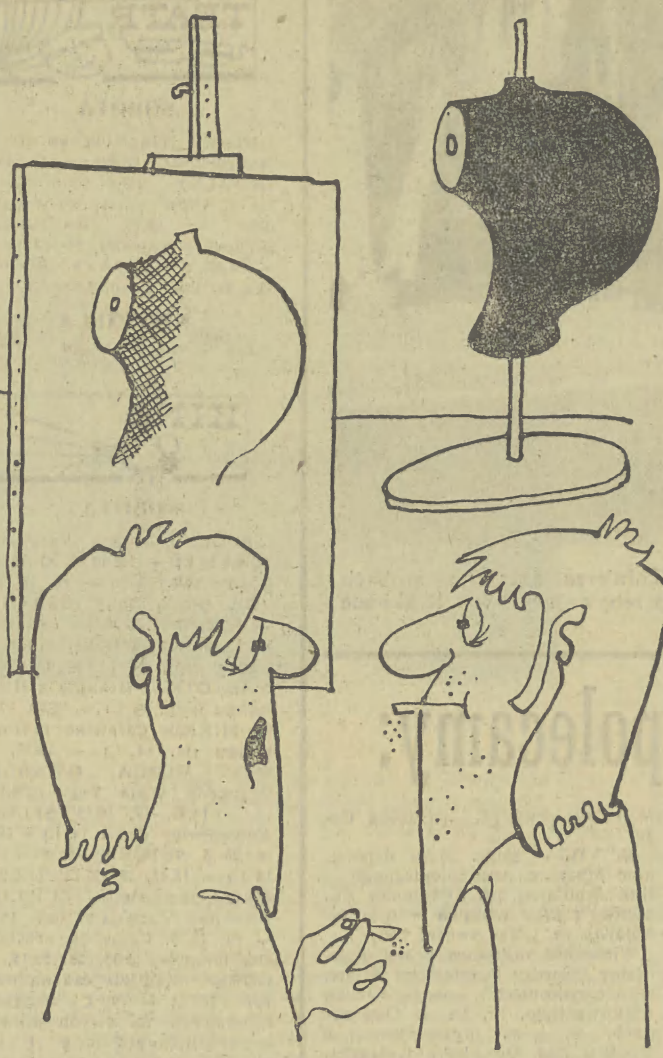
Na wystawie nie wypadło mi jednak nie iść, bo Amadeusz C. poznałem w zeszłym roku na wczasach i zaprzyjaźniłem się. Wzruszyło mnie, że pamiętał; to zaproszenie mogłem uważać za swego rodzaju wyróżnienie.

Przed pójściem na wystawę zasięgnąłem opinii u lepiej zorientowanych na temat twórczości Amadeusza C. Nie ukrywał swego entuzjazmu: — To jeden z czołowych przedstawicieli nowoczesnej sztuki. Eksperymentator. Tobie się nie będzie podobalo, bo nie znasz się na malarstwie nowoczesnym.

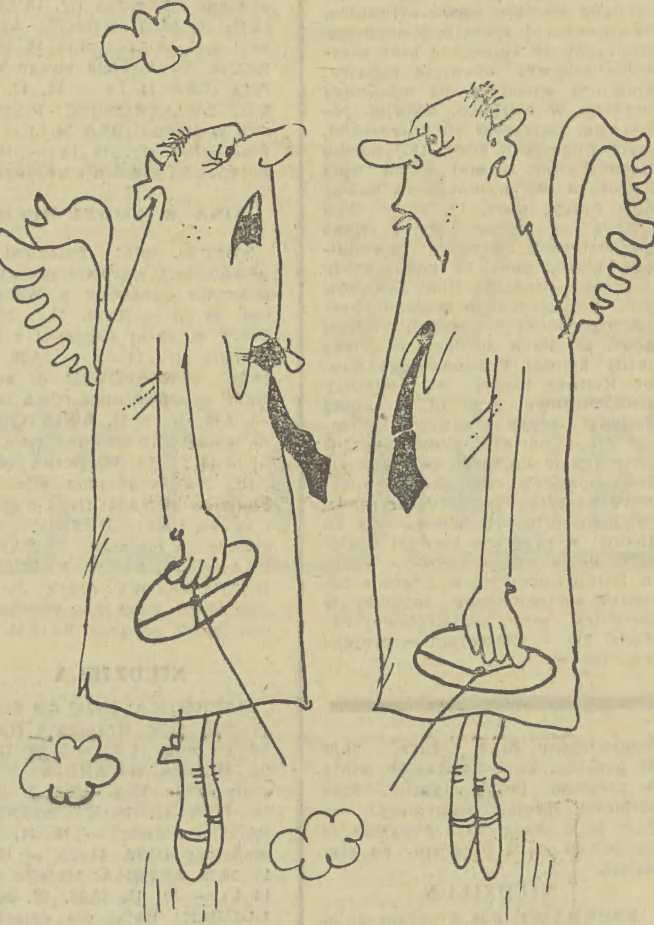
Podbudowany opiniami znajomych kupilem kilka kwiatków i udałem się na wernisaż.

Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że mój wczasy znajomek uprawia malarstwo jak najbardziej tradycyjne, przedmiotowe, realistyczne — naturalistyczne, powiadałbym nawet. Na wystawie rościło się bowiem od portretów górali z jajką (to widocznie owoce naszych ubie-

L. SZALECKI RYSUJE



— Na modelkę mnie już nie było stać...



— Co znaczył ten znak drogowy?

## KASA



# KRZYŻÓWKA NR 28 NR

**POZIOMO:** 7. dodatek do barszczu, 8. nazwisko szacha Iranu, 9. cenna trawa pastewna, 10. najmłodniejszy rower, 12. kompas magnetyczny, 14. trucizna przeciw szkodnikom, 15. miasto w pn. Wioszech, siedziba starego uniwersytetu, 20. kluczący w wazoniku, 21. opiekun rodaków za granicą, 22. znaczek na podaniu, 24. wielki malarz polski, 26. żal za popielone winy, 27. wisi nad oknem.

**PIONOWO:** 1. oficer francuski, wokół którego wybuchła słynna afera szpiegowska, 2. wzgórze warowne w miastach starożytności, 3. wnętrze zegarka, 4. cieśnina między Indiami a Cejlonem, 5. studenckie biuro turystyczne, 6. dużo ich na łań. 11. człowiek w wata, chuderlawy, 13. załącznik do dokumentu, 14. mieszkaniec Azji Mniejszej, 16. wiedza o żegludze i nawigacji, 17. największe miasto w Turcji, 18. jedno z najstarszych miast polskich, miejsce spotkania Bolesława Chrobrego z Ottonem III, 19. kamienie szlachetne, 23. wspomnienie rzeczy dawnych (w przenośni), 25. udzielił się jabłkiem.

**ROZWIĄZANIA** prosimy nadsyłać w terminie do dnia 1 VIII 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 28”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

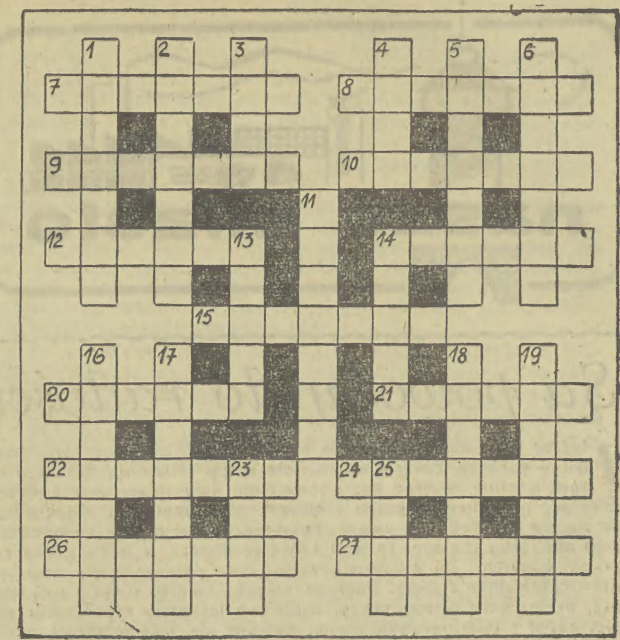
### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

**POZIOMO:** 7. Salomon, 8. Rachel, 9. kwintal, 10. wyprysk, 12. Międzynarodówka, 13. szychta, 18. kontropropozycja, 21. domator, 22. lebiada, 23. absolut, 24. nerwica.

**PIONOWO:** 1. barwnik, 2. tornado, 3. komary, 4. kasyno, 5. Charków, 6. blaszka, 11. warchol, 14. Kolombo, 15. Stradom, 16. rybitwa, 17. zjadacz, 19. piorn, 20. oberek.



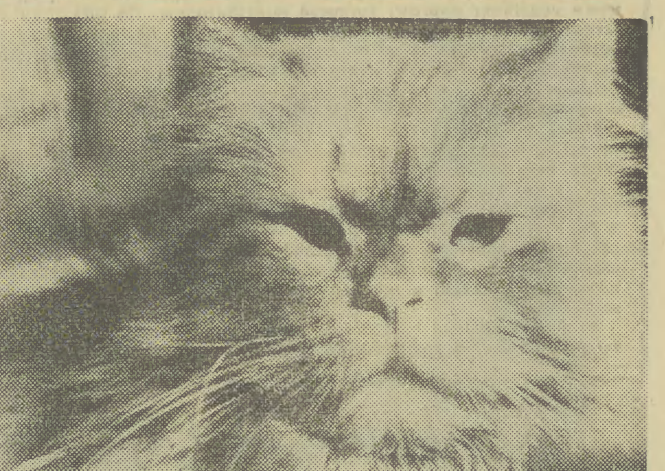
Jeśli interesujecie się literaturą przygodową, podróżami, a także umiecie majsterkować możecie zająć się budowaniem model słynnych statków i okrętów. Pan Zdenek Celuska zajmuje się tym od dawna, m. in. zbudował statek Kolumba i łódź Wikingów. CAF — CTK



### NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 26, 8 dnia 8/9. VII. 1972 r. nagrody książkowe otrzymują: L. Podczernińska, Zakopane, W. Szlęzak, Bukowno, M. Mazur, Modlnica, M. Jagoda, Libiąż, K. Wolski, Skawina, S. Kosman, Kety, Z. Książkowska, Zakopane, H. Wojtoń, Kraków, M. Suwara, Tarnów, G. Paweł, Miedzyrzecz Wielkopolski.

### NAGRODY WYSŁEMY POCZTĄ.



Już mi bokiem wychodzi to pozowanie fotoreporterom — myśli 2-letni perski kot Tom. CAF — CTK

### ZNACZKI

## Pierwsze tzw. „lubelskie”

W chwili powołania do życia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, składał się on z 11 resortów (ministerstw). Sprawy poczty obejmował resort Komunikacji, Poczty i Telegrafu. W sierpniu 1944 roku tenże resort stanął wobec potrzeby emitowania znaczków do użytku uruchomionej poczty. Kiedy zamówione przez kierownika resortu inż. Jana Grubeckiego z moskiewskiej wytwórni „Goznak” znaczki po 25 gr i 50 gr długo nie nadchodziły i opłaty pocztowe pobierano gotówką, zrodził się projekt wydania prowizorycznych znaczków w Lublinie.

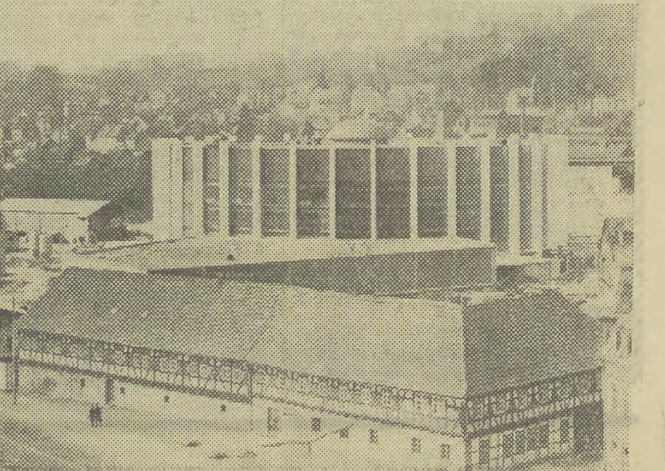
Pierwszy projekt (przedstawiał popiersie R. Traugutta z lawrowym wieńcem) autorstwa chor. Witza, współpracownika redakcji „Rzeczypospolitej” nie zyskał aprobaty resortu. Nie został także zaakceptowany następny projekt (przedstawiał trybik pocztowy), wykonany przez inż. Ogórkiewicza, ówczesnego kierownika Wydz. Budowlanego Dyrekcji P i T w Lublinie. Dopiero kolejny projekt — również inż. Ogórkiewicza — skierowany do realizacji w dniu 23 sierpnia 1944 r. Na odwrocie każdego rysunku kierownik resortu napisał — na 25 gr z Trauguttem — kolor czerwony, na 50 gr z Kosciuszka — kolor ciemnoniebieski, na 1 zł z Dąbrowskim — kolor ciemnoniebieski. Fakt, że na pierwszych znaczkach odrodzonej Polski — Polski Ludowej miały się znaleźć podobizny bohaterów, którzy przyczynili narodowi w walce o niepodległość — nie wymaga komentarza.

Próby zostały wykonane w firmie Chemigrafia Lubelska, Lublin, Rybna 1, sam druk (pod ścisłym nadzorem) w Zakładach Graficznych J. Pietrzykowskiego w Lublinie. Arkusz drukowy wynosił 30 znaczków, natomiast arkusz sprzedaży obejmował dwa arkusze drukowe. Pierwszą partię tego wydania w ilości 15.000 znaczków 25 gr (250 arkuszy) przekazano Dyrekcji Lubelskiej 6 września, a już następnego dnia znalazły się w sprzedaży. 7 i 8 września dostarczono znaczki pozostałych wartości. Rozporządzenie wprowadzające je do obiegu ukazało się 12 września.

Wg danych urzędowych, nakład przedstawiał się następująco: 25 gr — 54.300 sztuk, 50 gr — 54.900, 1 zł — 54.600 sztuk zagubionych oraz po 120 sztuk każdej wartości niezagubionych.

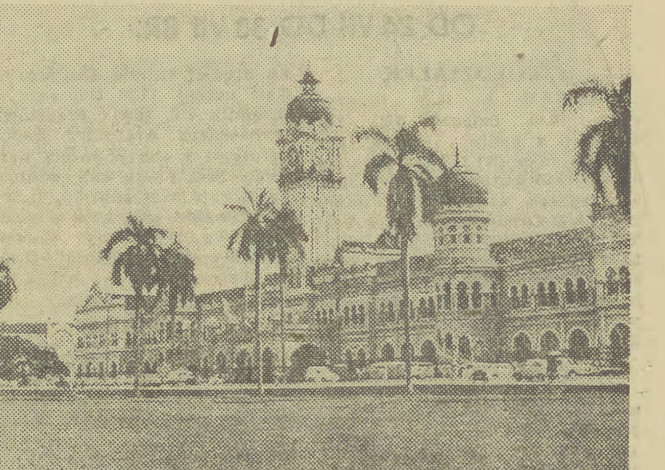
Znaczki wydania lubelskiego wyszły z użycia na skutek wyczerpania nakładu. Sprzedaż używano ich jeszcze w grudniu 1944 r. Poważną rolę wykupiono dla celów filatelistycznych, dlatego też znaczki użyte oryginalnie są rzadsze i cenniejsze od niestemplowanych; ponieważ liczne urzędy w tym czasie nie posiadały datowników, przeto znaczki na przesyłkach listowych kasowano kręśleniem.

Od ukazania się tych pierwszych znaczków PRL upłynęło niebawem 28 lat. W minionym okresie Poczta Polska emitowała dziesiątki znaczków o wiele piękniejszych od tamtych „lubelskich”. A jednak do dziś „Wodzowie” stanowią cenną osobę każdego zbioru i pozostają przedmiotem żywego zainteresowania filatelistów. (zg)



W ostatnich latach Suhl — 31-tysięczne miasto na południowym krańcu Turynii — znacznie zmieniło wygląd. Zburzono liczne stare domy, a na ich miejscu wyrosły nowe centrum.

Na zdjęciu: nowy ratusz z salą na 2 tysiące osób. Na pierwszym planie historyczny budynek mieszczący Muzeum Broni. CAF — ADN



Kuala Lumpur — stolica Malajzji położona w poł. zach. części Półwyspu Malajskiego nad rzeką Klang w odległości 40 km od wybrzeża. Założone w 1859 r. rozwinęło się po 1870 r. jako centrum komunikacji i górnictwa (cyna). Na zdjęciu: budynek rządu Kuala Lumpur. CAF — TASS

# REWIA FRASZEK

<p><b>Bogdan Brzeziński</b></p> <p><b>W SPRAWIE ROZWODÓW</b></p> <p>Terefe kuku, Strzela Amor z łuku, I z tego powodu Jest tyle rozwodów. Najwyższa więc pora Rozbroić Amora!</p>	<p><b>Franciszek Wojtyga</b></p> <p><b>IGRASZKI MORSKIE</b></p> <p>Za syrenami — w rozpryskach piany oczarowane pędzą balwany...</p> <p><b>DRAMAT SŁOMIANEGO WDWCA</b></p> <p>Z okazji rajskiego wesela, ogolociła go z... portfela.</p> <p><b>ALIMENTY</b></p> <p>Mając do flirtu zamiłowanie, co miesiąc płaci za... miłowanie.</p> <p><b>ZMIANA NACZYŃ</b></p> <p>Zaprzęgnięci do rondla — z woli połowicy, pocieszenia szukają w... w kieliszku: Ludwicy.</p> <p><b>NOSIŁ WILK</b></p> <p>Z kierownictwa zo zjęto, bo reorganizacji nadużył do redukcji starszej generacji.</p> <p><b>O SPEKUJĄCYCH PROJEKTANTACH</b></p> <p>Tak ciężką forę za projekty brał —</p>	<p><b>SITUACJA HEROIKOMICZNA</b></p> <p>Często czyni się bohatera z kogoś, kto ze strachu umiera.</p> <p><b>DOZORCA-FILOZOF</b></p> <p>Nie zaprzęta sobie śmieciami głowy — czysty rozum innymi słowy.</p> <p><b>NOWA INTERPRETACJA</b></p> <p>W hasłach romantyków był też pewien realizm — znając się na ludziach, ziemię z posad ruszali.</p> <p><b>RÓŻNIE BYWA</b></p> <p>Czasem mędrca od mędrka różni tylko literka...</p> <p><b>SZCZYT MARZEŃ</b></p> <p>Marzeniem ściętej głowy — jest tułów nowy.</p> <p><b>STARA HISTORIA</b></p> <p>Trzymano się pańskiej kłamki — ale jakie były z mami?!</p>
<p><b>BIUROKRACJA</b></p> <p>Harmonogramu pracy nie zmienia: uciąć pisanina i posiedzenia.</p> <p><b>Jerzy Leszczyński</b></p> <p><b>HASŁO POZYTYWNE</b></p> <p>„Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg” — po których pieszy poruszać by się mogli.</p> <p><b>KRYMINAŁ</b></p> <p>Łeb zakuty za zbrodnię pocytał gotowy fakt, że mądrému pomysł strzela do głowy.</p> <p><b>PRAWO JAZDY</b></p> <p>Nie pomoże najszustniejsza droga, jeśli tylko powinie się noga.</p> <p><b>PEWNIK</b></p> <p>Nie wąpi w swój talent — kto nie ma go wcale.</p>		